WTOREK
Nr 94 85-08-06 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ALCHEMICY Z PLECAKAMI



Marcin egzaminuje pierwszy patrol z wiadomości o Marii Skłodowskiej-Curie

Fot. M. Zieleniewska

PATRZ STR. 5

Hiroszima

6 sierpnia 1945 roku, godz. 8. 15

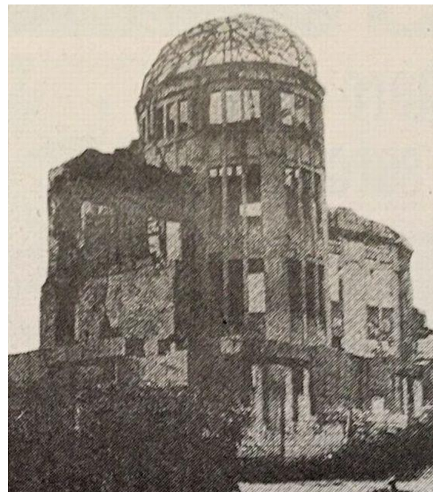
W tej feralnej minucie świat wydoroślał. I już nigdy nie miało tak być, jak było. Od 6 sierpnia 1945 roku - wojna zaczęła oznaczać użycie takiej broni, która zabija tysiąc-... nie, millonkrotnie, która nie wybiera: czy to dorosłych, czy to dzieci, kobiet, starców....

W cieniu tej broni, zrodzonej z geniuszu ludzkiego i obróconej przeciw człowiekowi, żyjemy już lat czterdzieści.

Cień wielkiego grzyba odciska się na każdym dniu. Grzyba atomowego wybuchu.

„Nie wiem, jaka byłaby III wojna światowa, ale wiem, że IV wojna byłaby już na pewno na maczugi" — miał powiedzieć Albert Einstein.

Wówczas od jednej tylko bomby zginęło ponad 200 tysięcy ludzi. Dziś w arsenałach ukryte są o wiele straszliwsze bomby. Takie, co nie dadzą nikomu jakiejkolwiek szansy.



„Wojny rodzą się w umysłach ludzi" - tak zaczyna się Konstytucja UNESCO.

Cywilizacja, do której należymy i kultura, w której wyrośliśmy, opierała się setki lat na wojnie i przemocy. Dzięki nim wzrastała i potężniała.

Dziś musi oprzeć się na pokoju i współpracy. Jeżeli chce przeżyć i jeżeli chce dalej trwać.

Dziś musi odłożyć na bok swoje miecze i karabiny.

I ty odłóż swój miecz, przyjacielu, nawet jeżeli jest on z drewna. I nie baw się więcej w wojnę.

Fot. **archiwum**
Repr. **M. Włodarski**

GIGANTYCZNY TELESKOP... NA SZCZYCIE WULKANU

USA (PAP). W szczytowych partiach hawajskiego wulkanu Manua Kea, na wysokości 4145 m nad poziomem morza, ma powstać gigantyczny teleskop do obserwacji astronomicznych. Umożliwi on uczonym zbadanie dotychczas niedostępnych rejonów wszechświata. Nowy teleskop będzie czterokrotnie silniejszy od obecnie największego, znajdującego się na górze Palomar w południowej Kalifornii. Projektanci zapewniają, że 10-metrowej średnicy lustro będzie w stanie zarejestrować nawet blask płomyka świecy na powierzchni Księżyca.

Nowy teleskop będzie również swego rodzaju „maszyną czasu", bowiem umożliwi uczonym przyjrzenie się obiektom odległym od Ziemi nawet o 12 mld lat świetlnych.

Astronomowie pracujący na Hawajach będą mieli wyjątkowo dobre warunki do obserwacji. Atmosfera jest tam prawie pozbawiona zanieczyszczeń, a niebo prawie zawsze bezchmurne. Początek budowy, która będzie prowadzona przez Uniwersytet stanu Kalifornia i Kalifornijski Instytut Technologiczny, przewidziany jest na rok 1986, a pierwsze obserwacje można będzie prowadzić w 1992 roku.

„KOMPUTEROWE" DZIECI

Dwóch trzynastoletnich chłopców, aby zrobić kawał swemu nauczycielowi, za pomocą telefonu połączyło się z komputerem w drukarni, który był używany do składania gazety i wykorzystując do obliczeń prywatny domowy komputerek zamieściło ogłoszenie. Mówiło ono, że ów nauczyciel właśnie się ożenił i przyjmuje życzenia...

Kiedy sprawa się wydała, obaj twierdzili solidarnie, że mogą dokonać zmiany każdej informacji w gazecie....

Uwaga — ważne!

„TECHNIKA Z MYSZKĄ"

Muzeum Techniki w Warszawie poszukuje informacji o starych wyrobach przemysłowych, zabytkowych pojazdach, przedmiotach codziennego użytku, maszynach, urządzeniach. Może masz jakieś wiadomości na ten temat? A może napotkałeś na strychu, w zagraconej piwnicy, w zapomnianej części stodoły jakiś stary nie używany obecnie przedmiot, który mógłby zainteresować specjalistów historii kultury materialnej? Jeśli tak — napisz do **Muzeum Techniki**, pod adresem: **Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa**. Opisz możliwie dokładnie znalezisko. Być może będziesz mógł je pokazać na przygotowywanej przez Muzeum wystawie.

Pracownicy Muzeum czekają na Twój list!

XV Międzynarodowy Wakacyjny Turniej Piłkarski „Świata Młodych"

FINISZOWE ROZGRYWKI

Wprawdzie do zakończenia wakacji pozostało jeszcze trochę czasu, ale nasz turniej powoli dobiega końca. Zgodnie z regulaminem imprezy **ostatnie mecze eliminacyjne mogą się odbyć w najbliższą niedzielę (11 sierpnia). Kolejnym zadaniem uczestniczących w zawodach drużyn będzie wysłanie do redakcji „Świata Młodych", najpóźniej do dnia 16 sierpnia, wykazów wszystkich rozegranych meczów.** Przypominamy, że każdy mecz musi być potwierdzony podpisem osoby dorosłej (opiekuna drużyny, rodzica itp.) oraz pieczątką dowolnej instytucji. Prawidłowo sporządzone wykazy (najlepiej w specjalnym zeszycie) wezmą udział w losowaniu, które wyłoni... czterech finalistów krajowych.

Ostateczny finał odbędzie się w dniach 24-25 sierpnia br. w Śliwicach, woj. bydgoskie (Bory Tucholskie). Zgodnie z regulaminem, wszelkie koszty związane z przejazdem zespołów na zawody (i pobytem) ponoszą organizatorzy imprezy. Z tego wynika, że każda drużyna ma szansę zakwalifikować się do finału. Nie przegapcie okazji. Zwycięzca rozgrywek krajowych weźmie udział w meczach międzynarodowych, (**zp**)

HYDRAULICZNE WYRWIDĘBY

Kiedy szukamy kawałka miejsca na postawienie kolejnego osiedla, kolejnego domu, kolejnego sklepu, szkoły, szpitala znika stamtąd wszystko co zielone, co dotąd sobie rosło; A kiedy wybudujemy to nasze osiedle, sklepy i szkoły, załamujemy ręce, że kamienna pustynia, że zieleń to przecież płuca miasta, że te płuca z dwutlenku węgla tlen produkują, że drzewo łatwo wyciąć, a czekać na nowe trzeba długie lata....

Najskuteczniejszą chyba radą na ocalenie wieloletniego drzewostanu przy rozbudowie miasta jest jego przesadzanie. Jedynym, jak dotąd, przedsiębiorstwem posiadającym specjalistyczny sprzęt do przesadzania drzew o 2-metrowej średnicy bryły korzeniowej jest Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Urządzania Terenów Komunalnych w Chorzowie.

Hydrauliczne urządzenia typu „Opic" FV 2000 są wykorzystywane już od wielu lat zwłaszcza w centrach śląskich miast. Obowiązujący od kilku lat bezwzględny zakaz wycinania wieloletnich drzew sprawia, iż o korzystanie z usług tego przedsiębiorstwa ubiega się bardzo wiele przedsiębiorstw budowlanych. Mechaniczne „wyrwidęby" krążą więc po śląskiej aglomeracji ocalając stare drzewa. „Wyrywają" je z ziemi wraz z korzeniami i dzięki temu piękne dorodne kasztanowce, buki czy dęby trafiają na bardziej przyjazne podłoże, gdzie nadal spełniają swą biologiczną misję w służbie człowieka, (**kk**)

MAT Agnieszki Brustman



Nasza młoda szachistka, Agnieszka Brustman z Warszawy, odniosła kolejny sukces. Tym razem, wspólnie z reprezentantką ZSRR - Zajcewą, zajęła trzecią lokatę na międzynarodowym turnieju mistrzostw świata w Żelaznowodsku. Obie te zawodniczki rozegrają mecz barażowy, który składać się będzie z sześciu partii. Niezależnie od ostatecznego rezultatu barażowej walki pani Agnieszce składamy już dziś gratulacje. Jej osiągnięcie jest największym sukcesem w historii polskich szachów kobiecych. Warto dodać, że Agnieszka Brustman pokonała wiele doskonałych zawodniczek, w tym i słynną Nonę Gaprindaszwili. Znając upór i ambicję warszawianki (startowała niegdyś w ogranizowanych przez „Świat Młodych" imprezach) wierzymy, że zdobędzie ona jeszcze wartościowsze trofea, (**zp**)

Fot. **W. Wróblewski**



ZŁOTE RĘCE

Sterowane sercem

Mianem: „złote ręce" określamy zazwyczaj rzeźbiarzy, stolarzy, zegarmistrzów, cieśli, krótko mówiąc ludzi, którzy zajmują się rzemiosłem. Natomiast ja chciałabym przedstawić lekarkę, która od lat pełni funkcję ordynatora oddziału dziecięcego w Grudziądzu, panią Hannę Rodziewicz.

Jej „złote ręce" sterowane przez „złote serce" od dawna koją ból i łzy małych, rozżalonych pacjentów. Jej nieustanna dobroć, ciągle uśmiechnięta twarz i dłonie tulące do siebie maluchów łagodzą cierpienie i pozwalają przetrwać pobyt w szpitalu. Miałam okazję obserwować to podczas mojego trzytygodniowego tam pobytu.

Pani ordynator wie wszystko o swoich podopiecznych. Ma czas porozmawiać, umie skutecznie zastąpić matkę, rozumie potrzeby, zna zainteresowania młodzieży. Za to wszystko jest powszechnie lubiana. Moim zdaniem wykonując zawód lekarza można także być człowiekiem o „złotych rękach"...

Lucyna Rusak
Grudziądz

NAJPIERW BYŁ ŚWIECZNIK

Zaczęło się od drewnianego świecznika kupionego przez mamę w Cepelii.

Zobaczył go mój dziadek, obejrzał dokładnie i doszedł do wniosku, że to przecież nic trudnego i że on zrobiłby taki sam, a nawet o wiele ładniejszy.

Mój 74-letni dziadek - Kazimierz Dembiński, jest emerytowanym kołodziejem - stolarzem. Gdy pytam go - dlaczego wybrał ten zawód odpowiada z dumą: „W tym zawodzie pracował mój pradziad, dziadek, mój ojciec, a teraz ja. Podobał mi się, chciałem więc podtrzymać tradycje".

Ktoś pomyśli, że skoro kołodziej, to jeszcze i na emeryturze robi koła! Nie. Dziadek wykonuje i rzeźbi teraz dla własnej przyjemności. Właśnie różne świeczniki, żyrandole, półki, ławy, krzesła, lampki małe oraz duże, stojące, koszyczki i koszyki itp. Wszystko to jest zdobione.

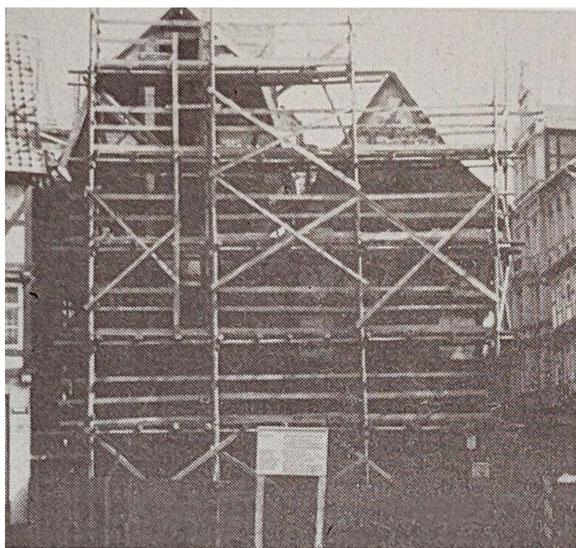
Zdobienie to już sprawa mojej cioci (córki dziadka). Ciocia ma różne wzory kaszubskie, łowickie itp. Odrysowuje je bezpośrednio z atlasu, przez kalkę techniczną na przedmiot, który wykonał dziadek. Potem po linii naznaczonej ołówkiem dotyka drewno rozgrzanym pręcikiem wypalarki.

Wyroby dziadka były pokazywane na wystawie sztuki ludowej w Bydgoszczy; na miejscu odwiedzają go również wycieczki. Dziadek ma mały pokój, który wciąż wzbogaca i urozmaica w przedmioty, które wykonał. Jest również płotek, na którym siedzi kot i kogut.

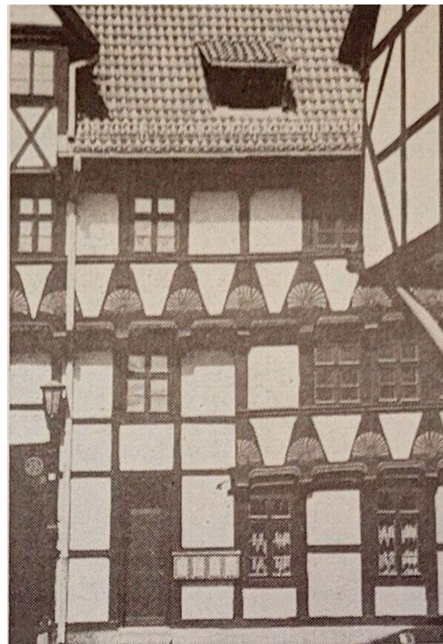
Bardzo żałuję, że nie mam żadnej fotografii prac mojego dziadka o złotych rękach.

Ewa
Sadki woj. bydgoskie





Budynek przed renowacją oraz po odnowieniu (po prawej) ◄ ►



Pan Przyłuski pracuje właśnie przy renowacji tego budynku w Quendlinburgu w NRD ◄

PRZYWRACA DAWNĄ URODĘ STARYM BUDOWLOM

Pan Leszek Przyłuski, bo tak nazywa się znany mi człowiek o „złotych rękach", ma 37 lat i mieszka w naszym osiedlu od niedawna. Wybudował tu dom dla siebie i dla własnej rodziny. Większość prac wykończeniowych wykonał sam, a także częściowo własnoręcznie umeblował nowe mieszkanie. Potrafi zrobić wiele; Przede wszystkim jest stolarzem, a poza tym spawaczem, elektrykiem, umie też naprawić telewizor, zamek do drzwi itp.

Pan Przyłuski jest zatrudniony w Pracowni Konserwacji Zabytków w Toruniu. Ostatnio pracuje więc „na eksport". Z grupą pracowników swego zakładu przebywa w miejscowości Quedlinburg w NRD i zajmuje się tam renowacją zabytkowych budynków z XIV i XV wieku.

Przed kilkoma dniami przybył do kraju, do rodziny, która mu się właśnie powiększyła. W końcu czerwca urodził się syn. Pan Leszek ma nadzieję, że i rączki małego Kamila w przyszłości okażą się złote.

Renata Rusak
Grudziądz

PS. Przesyłam zdjęcia i folder, gdzie pokazane są budynki w Quedlinburgu przed i po renowacji.

BIEG PATROLOWY Z TEATREM W SERCU

Straszny dziś upał. Nie najlepsza ta pogoda na podróż. Jak dobrze, że sosny w Załęczu Wielkim dają taki miły chłód. W rozstawionych pod nimi namiotach odpoczywają już pierwsi uczestnicy harcerskiego obozu teatrologicznego, na który zjadą się ludzie z całej Polski.

Gaja i Ulka, tegoroczne absolwentki jednego z warszawskich liceów: Zdałyśmy już egzaminy na wyższe uczelnie (resocjalizacja i biologia) i teraz mamy nadzieję na kilka wspaniałych tygodni, tygodni z poezją i poezją śpiewaną. Tę ostatnią propagowałyśmy w szkole przy wszelkich możliwych okazjach. Przypuszczamy też, że uda nam się tu zapoznać choć trochę z warsztatem pracy aktorskiej.

Druhna Violetta Rudkowska, komendantka obozu, studentka wydziału wokalno-aktorskiego szkoły teatralnej: Jest to pierwszy obóz teatrologiczny, organizowany w ramach Uczniowskiego Ruchu Rozwoju Zainteresowań Naukowych i Kulturalnych. Jak to czasem bywa przy narodzinach, miałam trochę kłopotów. Po pierwsze nie bardzo nam się chyba jeszcze udało rozpropagowanie informacji o obozie, po drugie, kadra naukowa, która miała z nami współpracować, nie mogła niestety wywiązać się z obietnicy. Ale na szczęście — choć zaledwie na dwa tygodnie przed rozpoczęciem obozu - udało mi się zapewnić inną, w osobach znanej aktorki, pani Emilii Krakowskiej, i prodziekana Wydziału Teatralnego Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi, pana Kazimierza Lewkowskiego.

Odwiedzi nas też prawdopodobnie pan Zygmunt Kęstowicz.

Nasz program przewiduje zajęcia z poezji śpiewanej, konkurs krasomówczy, przygotowanie wieczoru bajek - małych inscenizacji dla naszego i dla innych obozów zgrupowania - i programu kabaretowego, gdyż podczas rekrutacji, na którą kandydaci przyjeżdżali do Warszawy, aby zaprezentować swoje umiejętności, spotkałam kilka osób, piszących teksty kabaretowe. Największym zaś naszym przedsięwzięciem będzie wystawienie fragmentów „Igraszek z diabłem" Jana Drdy.

Są to jedynie ogólne ramy programowe, mamy bowiem zamiar uwzględniać pragnienia i projekty uczestników.

Upał nie słabnie ani na moment. Jego działanie widać wyraźnie na twarzach Tatiany i Anki, zbliżających się ku nam z ciężkimi plecakami i gitarami.

Tatiana przyjechała z Poznania, Anka ze Słupska. Obie ukończyły trzecią klasę liceum. Liczą na zabawę w teatr, wygranie się i wyśpiewanie do oporu, a przede wszystkim spotkanie z prawdziwymi ludźmi teatru. Anka z zazdrością spogląda na dziewczyny z Warszawy, mające w swoim mieście tyle możliwości kontaktu ze wspaniałymi teatrami. - A u nas w Słupsku jest tylko jeden... Tania zna dokładnie repertuar teatrów poznańskich. Obie dziewczyny są harcerkami (działający harcerze będą stanowić około 70 procent uczestników, reszta tó niezrzeszeni, mający pełne prawo uczestnictwa w obozach Ruchu), mogły więc pojechać na obozy ze swymi drużynami; ale wiedzą, że oprócz, zajęć związanych z teatrem, będzie tu i harcerstwo.

- A będzie - zapewnia druh Tomek Kaczmarczyk, zastępca komendanta ds. harcerskich. - I ogniska, i harcerskie piosenki, i warty, i biegi patrolowe. Żeby się wam po tych naukowych zajęciach nie nudziło.

I chyba o nudzie nie będzie mowy. Skoro przewidziane są jeszcze i wycieczki piesze po wyżynie wieluńskiej i wycieczki autokarowe, i wspólne oglądanie z kadrą naukową specjalnie sprowadzanych filmów, a potem - ód oglądania chyba jeszcze cenniejsze — dyskusje o scenariuszach, grze aktorskiej, charakteryzacji, scenografii...

Apetyty uczestników tego obozu są spore. Czy zostaną zaspokojone - pokaże czas. Natomiast o tym, jak się udały obozy języka rosyjskiego i astronomiczny - organizowane w Centralnej Szkole Instruktorów.Harcerskich w Załęczu Wielkim w ramach tego samego Uczniowskiego Ruchu — możecie przeczytać w kolejnych numerach „ŚM".

EWA KOSIŃSKA

Kolorowe kartki- z wakacyjnymi pozdrowieniami

Gorąco dziękujemy stałej czytelniczce - **Monice Chorąży** za pozdrowienia z wakacji spędzanych w Rybienku Leśnym, **Michałowi Zarzyckiemu,** który wraz z całą rodziną przebywa na wczasach nad morzem, **żeglarzom z Gościna** żeglującym po jeziorze Dębie, **Marcinowi z Dęblina, Joannie Krawczyk** - uczestniczce obozu harcerskiego w Zawadach. **(bs)**



Czy młodszy to gorszy?

W maju skończyłam 15 lat, po wakacjach będę chodziła do I kl. Liceum Ekonomicznego.

Do napisania listu przyczyniła się pewna sprawa, a mianowicie: rok temu podczas wakacji wyjechałam na dwa tygodnie na wieś do rodziny. Poznałam wówczas trzech fajnych chłopaków, bardzo lubiłam spędzać czas w ich towarzystwie.

Po tygodniu przyjechała moja mama, po dwóch dniach jej pobytu wszystko się zepsuło... Mama dowiedziała się, że przebywam w towarzystwie młodszych o rok ode mnie chłopaków i za karę zabroniła mi kategorycznie gdziekolwiek wychodzić. Nie tylko siedziałam w domu, lecz musiałam wysłuchiwać dzień w dzień krzyków mamy, która mówiła, że to wstyd zadawać się ze „smarkaczami" itp. itd.

Święta również spędziłam podobnie. Nie wiem co robić, zależy mi bardzo na naszej przyjaźni. Próbowałam rozmawiać z mamą ... niestety! Myślę, że to nie grzech i nie wstyd mieć młodszego kolegę?

Anita

OD REDAKCJI: I nie wstyd, i nie grzech... Oj, te niektóre mamy! Potrafią człowiekowi zepsuć nawet wakacje i zostawić przykre po nich wspomnienia, (bs)

Dlaczego młodzież marzy o dorosłości?

Mam 15 lat, wspaniałych rodziców i jestem szczęśliwa. Nurtuje mnie pewna sprawa. Dlaczego młodzież chce być tak bardzo dorosła? Przecież dzieciństwo i młodość to najpiękniejszy okres życia. Poza nauką i niewielkimi obowiązkami domowymi mamy sporo wolnego czasu. Możemy chodzić na dyskoteki, do kina, na spacer, podczas gdy nasi rodzice najczęściej nie mają na to czasu.

Przyjrzyjmy się naszym rodzicom. Matka - praca zawodowa, obiad, porządki, pranie itd. Ojciec - praca zawodowa, pomoc w domu, najczęściej dodatkowa praca „na pół etatu". Czy rzeczywiście chcemy być zagonieni, zapracowani, znużeni? Teraz mamy czas na wzruszenia, miłości, na marzenia i plany.

Aneta

Moda jest tylko zabawą

W 79 numerze „ŚM" przeczytałam wypowiedź Jarka i Rafała. Doszłam do wniosku, że nie mają racji.

Otóż Wy, chłopcy, uważacie swoje rówieśniczki za małolaty, które udają dorosłe, bo od czasu do czasu„wskoczą" w jakiś modny ciuch, zamiast włożyć na siebie szkolny „chałat". Fakt, że brokat nie bardzo pasuje do szkoły, ale zagraniczne ciuchy nie powinny nikomu przeszkadzać. Oczywiście nie w szkołach, w których jest większa dyscyplina, ale jeśli jej nie ma... W końcu moda jest tylko modą, zabawą, szpanem i nie warto się do niej negatywnie nastawiać. Najbardziej drażni mnie Wasz „konkretny przykład" (III). Macie niesłuszne pretensje do tej dziewczyny! Przecież to była zabawa andrzejkowa, a nie lekcje szkolne (!).

Śmieszni to Wy jesteście, a nie Wasza koleżanka. Czy według Was nowoczesna dziewczyna powinna założyć kaftanik z falbanką, zapięty na ostatni guzik, długą suknię, aby nie było spod niej widać ani kawałątka nóżki, siąść pokornie na drodze swego przeznaczenia i czekać na objawienie losu? Nie te czasy, kochani! Żyjemy w XX wieku i trudno wzorować się na naszych przodkach! Myślicie pewnie, że jestem zarozumiałą modnisią? Nie przeczę! Jednak nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, aby udawać dorosłą. Jeszcze raz powtarzam: to tylko zabawa, do której Was zachęcam - Rafale i Jarku. Nie złoście się na mnie, ale nie znoszę staroświeckości. Hej!

Modnisią optymistka



SZÓSTY KOMUNIKAT SZTABU NAL

Z nadsyłanych meldunków wynika, że najwięcej zastępów realizuje zadania: „Wyprawa", „Groteka", „Igrzyska". Przypominamy: zastępy, które kończą działalność powinny wysłać meldunek nr 2. Oto jego wzór:

MELDUNEK II

Zastęp NAL . . . .
(nazwa zastępu)

z . . . .
(dokładny adres. Piszcie wyraźnie!)

Wykonał zadania:

. . . .

. . . .
(wypiszcie wykonane zadania)

A tu są podpisy wszystkich członków zastępu:

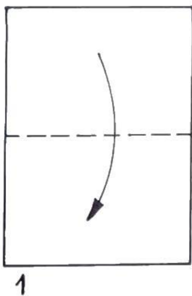
Do meldunku II dołączcie pełniejsze opisy tego co robiliście. Jeśli prowadziliście kronikę - dołączcie ją.

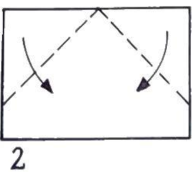
Taki meldunek daje szansę Waszemu zastępowi. Sztab NAL potych meldunkach wytypuje zastępy na trzydniową, jesienną zbiórkę.

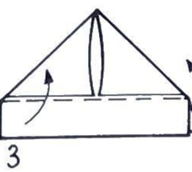
Meldunek wysyłajcie pod adresem:

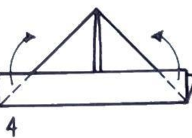
CENTRALNY SZTAB NAL, ul. Konopnickiej 6, 00-950 Warszawa, Wydział Harcerski



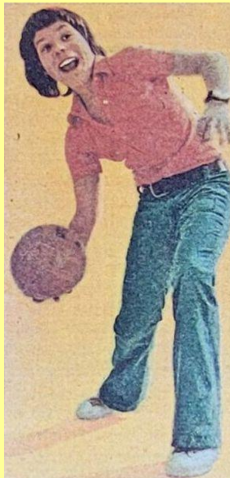








Chroń intelekt przed upałem - zawsze głosiliśmy tę zdrową zasadę. A czym można chronić skuteczniej tanio i bez specjalnego wysiłku? Proponujemy czapkę „Origami Tip-Top". Z papieru, z gazety...

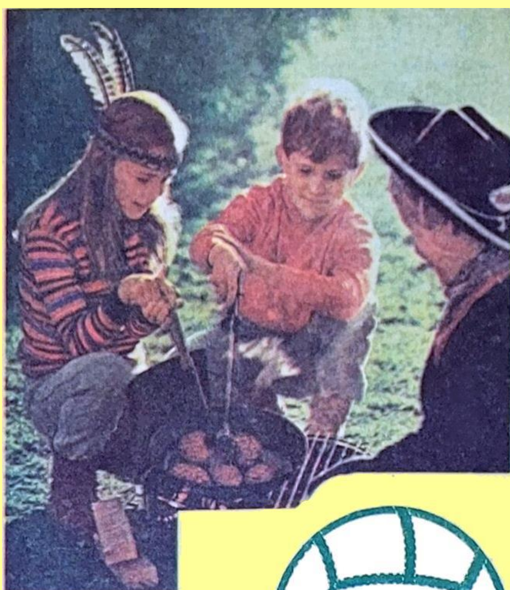


KOLEJNE PIŁKI JUŻ WYSŁANE

Przepiękne, kolorowe kartki już trafiły do adresatów. Polscy delegaci na XII Światowy Festiwal Młodzieży zawieźli je do Moskwy i wręczyli na spotkaniach przyjaźni.

Zgodnie z obietnicą - 23 lipca odbyło się losowanie prezentów: piłek, gier i kaset z nagraniami, pomiędzy autorów festiwalowych kartek.

Piłki wylosowali: Grzegorz Krzykowski z Miechowa i Sławomir Kuchta z Międzychodu. Listę pozostałych szczęśliwców zamieścimy za tydzień.





CO TYDZIEŃ PIŁKA

Zadanie Wagabundy
dla smakoszy i wędrowców!

POLEWKA - „NIEBO W GĘBIE"

To będzie zadanie związane ze smakowitymi potrawami! Najpierw przeczytajcie jednak, co mi się w związku z tym przydarzyło, gdy wędrowałem kiedyś przez Wielkopolskę z plecakiem i paką włóczykijów.

Zaszliśmy wtedy do zasobnej wielkopolskiej zagrody licząc, że tu właśnie zjemy coś smakowitego, coś miejscowego.

Zaproponowaliśmy gospodyni pomoc w obejściu. Szło na żniwa, więc nasza pomoc się przydała i robota znalazła się natychmiast, nacięliśmy i narąbaliśmy drewna, posprzątaliśmy podwórze, pomalowaliśmy kawał płotu. Poprosiliśmy gospodynię, by nas za to poczęstowała jakąś zwyczajną „tamtejszą" potrawą - ot, daniem prostym, smacznym a pożywnym. - Chcecie polewki? - spytała. - No, pewnie! - odpowiedzieliśmy chórem.

Ludzie! Polewka z odsmażanymi ziemniakami - to było „niebo w gębie"! Każdy z nas prosił o dolewkę. A ja spisałem całą tajemnicę przyrządzania i podaję ją Wam w proporcjach. A więc tak: na 1 litr zsiadłego mleka potrzeba 0,5 litra wody, 2 płaskie łyżki mąki i sól do smaku, wodę się zagotowuje, mleko zaś roztrzepuje starannie z mąką. Odstawia się z ognia gotującą wodę, wlewa do niej mleko i starannie mieszając stawia się znów na dłuższą chwilę do zagotowania bacząc, by się to wszystko nie przypaliło oraz by nie powstawały grudki czyli „kluberki". Soli się do smaku. Polewka ma niepowtarzalny, lekko kwaskowy smak, jakby z „echem" żurku. Z odsmażanymi ziemniakami mnie smakuje najlepiej, ale można ją jeść także z ziemniakami w mundurkach, z płatkami kukurydzianymi czy z chrupkim pieczywem. Zupełnie rewelacyjna jest polewka z wrzuconym do niej już na talerzu pokruszonym białym serem (byle świeżym!), nawet chudym. Spróbujcie!

Takich przepisów na proste, ale bardzo smaczne regionalne potrawy oczekuję właśnie od Was, ze wszystkich stron Polski!

Na pewno jecie takie potrawy i w miejscu Waszego zamieszkania i tam, gdzie będziecie spędzać wakacje. Może znają i jadają takie potrawy wasi sąsiedzi, dziadkowie? Opiszcie je, tak jak ja opisałem smakowitą wielkopolską polewkę i opis przyślijcie pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Smakowite danie". Takie jest dla Was moje zadanie w tym tygodniu.

Jak zawsze — spieszcie się! Losowanie piłki już za tydzień czyli 13 VIII ale będą i inne nagrody — te „inne" nie ominą autorów najlepszych, najciekawszych i zarazem najsmaczniejszych potraw, a właściwie ich opisów.

Opublikujemy je także i... wypróbujemy!

WAGABUNDA



TO ZNACZY STARANNE WYCHOWANIE DOMOWE (Słownik Języka Polskiego)

Nad talerzem

Wbrew pozorom problem czym jeść rybę, jak odchylać talerze z zupą i co zrobić z pestkami z kompotu, nie jest wcale dla kindersztuby zasadniczy. Zagadnieniem istotnym jest: **nie obrzydzać jedzenia współbiesiadnikom**. Toteż jeśli znalazłeś się przy wspólnym stole z rówieśnikami, dla których pewne niuanse nie mają żadnego znaczenia, to... hm... proszę bardzo:

- mlaskaj, siorb, chlip, napychaj sobie oba policzki jak chomik, mów z pełnymi ustami, parskaj, cmokaj, bekaj;
- dłub w zębach przy wszystkich;
- pokładaj się na stole, podpieraj się łokciami;
- jedz nożem;
- nie wyjmuj przy piciu łyżeczki ze szklanki, dzwoń sztućcami o naczynia;
- pokazuj wszystkim muchę w swoim, a włos w talerzu sąsiada;
- nawet możesz nie myć rąk (chociaż jest to ważne nie tylko ze względów estetycznych);

ale pamiętaj o jednym. Zachowując się w ten sposób, wyrabiasz w sobie nawyki, które kiedyś albo skompromitują Cię w bardziej wymagającym towarzystwie, albo spowodują Twój całkowity paraliż na myśl,że powinieneś robić coś innego niż zwykle. Przyzwyczajenie jest drugą naturą. Pomyśl zatem, czy opłaca Ci się przyzwyczajać do braku dobrych manier...

Korepetytor Rumianek

ZAJRZYJCIE!
Tu są pomysły na lato!



Tytus Karpowicz
LATO
po INDIAŃSKU
Wydawnictwo Lubelskie

SALON WAKACYJNY

„LATOŁASZEK"

Dziś Drogie Klientki, Latołaszek wtyka swój wścibski nos za południową granicę, żeby zobaczyć co tam lansują nastolatkowe pisma. I wywęszyliśmy w pionierskiej „Sedmicke" coś dobrego. Nazwijmy ten model **„Sześcionóżki"** - czy nie jest to nazwa frapująca?

Jeden model - a możliwości cztery. Czy to nie genialne? Można za jednym zamachem uszyć spodnie długie, kuse i szorty. A z tych kusych da się zrobić na dodatek pumpki wciągajęc gumki w dół nogawek.

Najlepsza tkanina na te porcięta to płótno, materiał na wsypy (tak, tak. Nawet ten różowiutki!) a i surówka jedwabna, ale nie sądzę, by Wam ktoś w ręce taki skarb oddał.

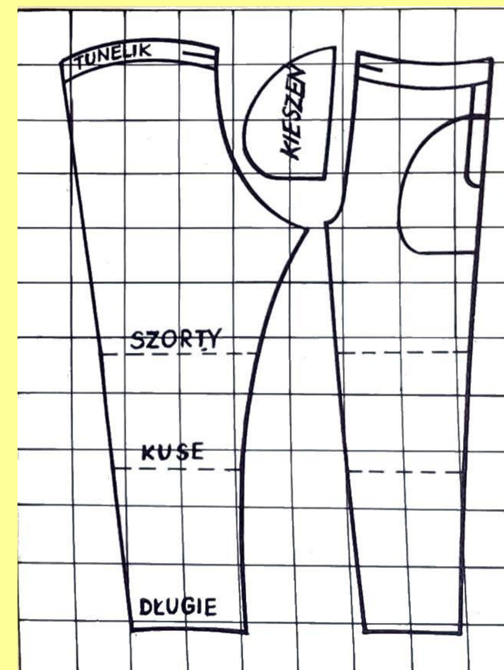
Na spodnie długie trzeba mieć 240 cm materiału o szerokości 90 cm, na krótsze 180, a na szorty - 140. Nici do szycia w kolorze tkaniny i 150 - 200 cm gumki o szerokości 1 cm.

Najpierw trzeba narysować na papierze wykrój, posługując się naszym rysunkiem (Uwaga! bok jednej rysunkowej kratki jest równy 10 cm wykroju naturalnej wielkości). Dziewczyny jako tako obeznane z szyciem mogą zaplanować kieszenie w swoich spodniach. Ale, ostrzegam, niełatwo je uszyć, więc kto zaczyna karierę mistrzyni igły, niech na razie z nich zrezygnuje.

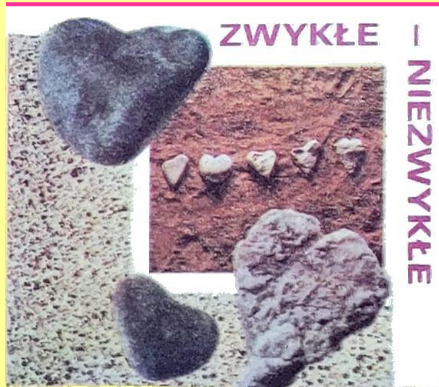
Teraz przypinamy papierowy wykrój do materiału, obrysowujemy go i wykrawamy elementy naszych „Sześcionóżek". Zszywamy boczne szwy spodni wpuszczając w nie owe ewentualne kieszenie. Potem szwy wewnętrzne i krok. Teraz zaginamy materiał (w talii) i zszywamy, tworząc dwa tuneliki. Wciągamy w nie gumę, obrębiamy dół nogawek. Wskakujemy obiema nogami w nasze wspaniałe dzieło i wybiegamy z domu, by je pokazać światu

Łatka









W tysiącach kiosków z pamiątkami straszą potwory, wytwory chorej wyobraźni i — niestety - znajdują nabywców, Za ciężkie pieniądze przywozicie do domu marynarzyki-kretynki, muszlę z plastiku, okręciki z napisem „Pamiątka z Zakopanego", ciupagi z Sopotu, korkociągi, proporczyki z... Mundialu.

A może by tak „obojętnym łukiem" ominąć wyłudzaczy pieniędzy i podnieść z plaży różową mini muszelkę, z potoku wyłowić niezwykły w kształcie kamień, z kory zrobić serduszko i nanizać na wstążeczkę?

Uradujecie rodzinę takim „zwykłym-niezwykłym" prezentem, bo wykażecie dowodnie, żeście myśleli i pamiętali, a w dodatku zasłużycie na miano osoby z dobrym smakiem, gustem i... oszczędnej!

Ściągawka z historii

„O BOŻE, CO MYŚMY ZROBILI”...

6 sierpnia 1945 roku nad Hiroszimą, japońskim miastem liczącym 365 tys. mieszkańców, panowała piękna pogoda. Kilka minut po ósmej rano na bezchmurnym nieboskłonie pojawiły się małe punkciki: z południa nadlatywały trzy samoloty.

Chociaż były to samoloty amerykańskie, zwane powszechnie „latającymi fortecami" - nie zarządzono alarmu, nie postawiono na nogi obrony przeciwlotniczej. Uznano, że owa niewielka eskadra wykonuje zadanie zwiadowcze. B-29 nadlatywały zatem nad budzące się do nowego dnia miasto nie niepokojone przez nikogo; zresztą Hiroszima nie była dotychczas bombardowana; a i nie było myśliwców mogących bronić Kraju Kwitnącej Wiśni.

O godzinie 8.15 samoloty znalazły się nad samym środkiem miasta. Pułkownik Paul Tibbets nacisnął guzik otwierający luk bombowy. Uwolniony z zaczepów ładunek: pięciotonowa bomba „specjalnego przeznaczenia", pieszczotliwie ochrzczona „Chłopczykiem" (po angielsku „Little Boy") zsunął się w dół. Po 43 sekundach, gdy bomba znalazła się na wysokości 560 metrów nad ziemią — zadziałał zapalnik...

I rozpętało się piekło.

Osiemdziesiąt pięć tysięcy ludzi zginęło od razu; niektórzy z nich po prostu wyparowali w ułamku sekundy, jak kropla rzucona na rozpaloną blachę. Inni stracili życie od straszliwego ciśnienia, od temperatury, od błysku, od wybuchu. Jakkolwiek by to cynicznie nie brzmiało, ci co zginęli od razu i tak mieli lepiej, mniej bowiem cierpieli. Tysiące innych umierało na raty, nieraz latami, dotknięci przez niewidzialną śmierć: chorobę popromienną.

Opublikowana w 1961 r. przez Japończyków „Biała Księga o skutkach bomby atomowej" zawiera dane przerażające: od wybuchu bomby atomowej w Hiroszimie zginęło ponad 200 tysięcy osób (źródła amerykańskie podawały liczbę 79 tys.) Corocznie umiera - w związku z wybuchem bomby - około 1000 osób i ciągle rodzą się „dzieci Hiroszimy", o. skazach genetycznych spowodowanych promieniowaniem (oblicza się, że w promieniu 2 km od centrum wybuchu natężenie promieniowania wynosiło od 100 do 200 radów).

Trzy dni później, 9 sierpnia, kolejne japońskie miasto stało się ofiarą broni atomowej. Nagasaki. Zginęło niemal 90 tys. osób (Amerykanie twierdzą, że „tylko" 51 tys.). W ten sposób zakończył się plan „Manhattan", który rozpoczął się 2 sierpnia 1939 roku listem Alberta Einsteina do prezydenta USA - F.D. Roosevelta:

„Szanowny Panie, niektóre ostatnie prace E. Fermiego i L. Szilarda, które zostały mi udostępnione w rękopisach, pozwalają mi przypuszczać, że pierwiastek uranu może być zmieniony w najbliższej przyszłości w nowe i ważne źródło energii". (O historii wynalezienia i wyprodukowania bomby atomowej - pisaliśmy w nrze 85 „ŚM").

Czy i na ile bomba zrzucona na Hiroszimę przyspieszyła koniec wojny? Czy gdyby żył prezydent Roosevelt, rozkaz zostałby wydany? Czy Stany Zjednoczone grały wówczas tylko tę jedną grę - przeciw Japonii?

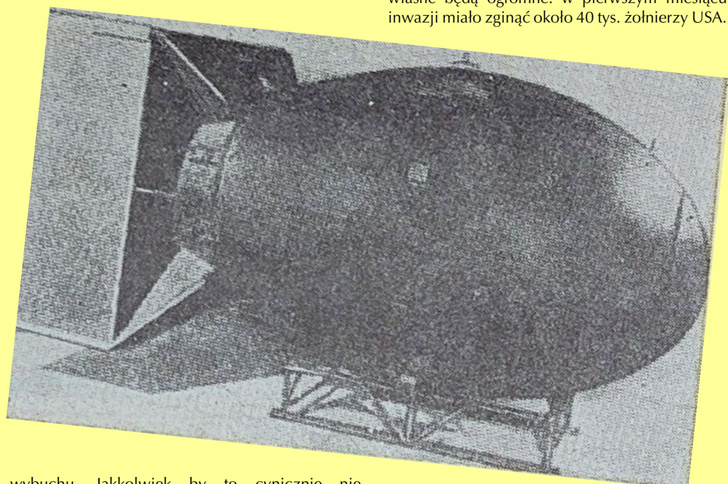
Na te pytania nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Historia nie lubi „gdybań". Było tak, jak było i koniec. Kropka.

Spróbujmy jednak zajrzeć za kulisy polityki roku 1945; może znajdziemy tam choćby cząstkowe odpowiedzi na te pytania...

W lecie 1945 roku było już po wszystkim. Niemcy zostały pokonane i na całym ich terytorium stacjonowały sojusznicze armie. W Poczdamie zbierała się konferencja przywódców koalicji. Na Dalekim Wschodzie trwała jeszcze wojna, wywołana zdradziecką napaścią Japończyków na amerykańską bazę wojskową w Pearl Harbor - 8 grudnia 1941 roku. Jednak i ten teatr wojenny zmierzał ku nieuchronnemu końcowi: po sukcesach Imperium Wschodzącego Słońca i opanowaniu przezeń Indochin, Birmy, wysp oceanu Spokojnego, sytuacja się odwróciła. Wojska Stanów Zjednoczonych stały u wrót Japonii, a serce tego kraju: wyspa Honsiu stała otworem.

W tej sytuacji fanatyczni przywódcy Japonii, minister wojny i sztab generalny jęli się decyzji ostatecznej: kosztem milionów ofiar odwrócić losy wojny. Chcieli, by 28 milionów kobiet, dzieci i starców uzbrojonych we wszystko, czym można zabijać, stanęło naprzeciw zahartowanych dywizji amerykańskich. Chcieli, by losy wojny rozstrzygnęło 10 tys. samolotów kamikadze, 300 „żywych torped", 2000 motorówek wypełnionych dynamitem.

Amerykanie przygotowali plan inwazji na Wyspy Japońskie. 1 listopada 815 tys. żołnierzy miało wylądować na Honsiu, 1 kwietnia 1946 roku na wyspie Honsiu miał wylądować kolejny, ponad milionowy desant. Zakładano, że straty własne będą ogromne: w pierwszym miesiącu inwazji miało zginąć około 40 tys. żołnierzy USA.



Wreszcie zgodnie z porozumieniem radziecko-amerykańskim z Jałty i z Poczdamu Armia Radziecka miała wypowiedzieć wojnę Japonii mniej więcej dwa miesiące po zakończeniu wojny w Europie i wyzwolić od Japończyków Mandżurię.

Czy więc decyzja prezydenta Harrego Trumana, zwierzchnika sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych, podjęta 25 kwietnia 1945 roku o użyciu broni atomowej przeciw Japonii była konieczna? Czy rozkaz nr 13 z 2 sierpnia 1945 roku, rozkaz ataku atomowego musiał być wydany? Amerykanie twierdzą, że dzięki niemu zaoszczędzono życie dziesiątek, a może i setek tysięcy ludzi. Amerykanów, Japończyków, Rosjan. Może tak, może nie. Dziś nikt tego nie sprawdzi.

Faktem jest jednak, że bomba „A" była nie tylko wymierzona przeciw Japonii. Była też środkiem nacisku Stanów Zjednoczonych na swych sojuszników, przede wszystkim na ZSRR, by osiągnąć jak najwięcej w toczących się właśnie rokowaniach pokojowych. 16 lipca, w przeddzień rozpoczęcia Konferencji Poczdamskiej prezydent Truman otrzymał depeszę: „Operowany-dziś rano. Diagnoza jeszcze niepewna, ale rezultaty wydają się zadowalające i już przekraczają nadzieje".

Oznaczało to, że pierwszy wybuch się udał: Amerykanie mieli superbombę i mogli dyktować warunki światu...

6 sierpnia 1945 roku bombowiec o złowrogiej dziś nazwie „Enola Gay" wystartował z wyspy Tinian. Kierunek - miasto Hiroszima.

Po powrocie z lotu bojowego członek załogi, kpt Lewis zapisał w dzienniku:

„Boże, co myśmy zrobili..."

JAN ORGELBRAND
Repr. **M. Włodarski**

Gry na lato

Lato w pełni, połowa wakacji. Kto miał swój „pomysł na lato", już go pewnie zrealizował, a kto nie miał — zaraz go znajdzie. Dla jednych i drugich mamy GRY NA LATO: gry, które da się wrzucić do plecaka, a nawet schować w kieszeni. Można zagrać w nie w pociągu, namiocie, na plaży, nad Morskim Okiem..., wszędzie.

Przedstawiamy gry, które bywają w sklepach i których warto tam szukać. Bo są ciekawe, wymagają „główkowania". Obok każdej recenzji podana jest ocena gry (taka szkolna, w stopniach!), a także dolna granica wieku graczy.

Czekamy na Wasze propozycje do Listy Gier - Przebojów. Napiszcie w jakie gry lubicie się bawić. Na autorów najciekawszych listów czekają wspaniałe nagrody - gry z Listy Przebojów.

JACEK CIESIELSKI
Fot. **Mieczysław Włodarski**

KARO
wiek: od 7 lat
ocena: 4

„Świat Młodych" lansuje nową modę.: w tylnej kieszeni dżinsów nosimy grę! Jako lekarstwo na wakacyjne (i nie tylko!) lenistwo umysłowe. Gdy czujesz, że opuszczają Cię siły intelektualne, siadasz w cieniu i grasz sam ze sobą - „ładujesz akumulatory", a potem wsuwasz grę do kieszeni i...do następnego razu.

Pomysł na nową modę to mało. Jest już i pierwsza propozycja. Zwie się „Karo" i znakomicie mieści się w tylnej kieszeni spodni. Model na każdy sezon!

„Karo" to zabawa w układanie figur, gra dla jednej osoby. Uważni czytelnicy naszej gazety pamiętają zapewne zeszłoroczny, letni konkurs „Chroń intelekt przed upałem". Przedstawiliśmy w nim kilką łamigłówek geometrycznych, w tyrh i TRICO, a to to samo co „karo".

Grę wykonano starannie; Dołączona jest do niej instrukcja, zawierająca 11 wzorów do ułożenia.

ARCHI - MEDES I FOOTBALL
wiek: od 10 lat
ocena:4

„Archimedes" i „Football" to dwie gry, ale wydane w bardzo podobnej formie, dlatego opisujemy je razem. Obydwie mają pewien „diament" a jest nim znakomity „sposób podania". Plansza wykonana jest z plastiku, ma specjalne zagłębienia do przechowywania pionków podczas zabawy. Umieszczona jest w pudełku, na którego odwrocie podano zasady gry. Pudełko i plansza mają bardzo poręczny rozmiar. A zatem duże brawa za ów sposób podania.

LISTA GIER - PRZEBOJÓW

W „Archimedesa" mogą bawić się dwie osoby. Celem gry jest zablokowanie ruchów specjalnego pionka przeciwnika, zwanego „Królem".

„Football" przeznaczony jest dla jednej lub dwóch osób. Pionki ustawia się na boisku. Przeskakują one jeden przez drugiego. Pionek „przeskoczony" jest usuwany. Gdy już nie ma możliwości bicia, oblicza się punkty zdobyte przez pionki, które pozostały na planszy.

Obydwie gry są proste, ale wciągają! Przy okazji: nie jesteśmy przeciwni sprowadzaniu na polski grunt gier znanych zagranicą, ale producent „Archimedesa" i „Footbalu" nie wysilił się choćby na rodzime ilustracje na opakowaniu.

GRA W KRZYŻÓWKĘ
wiek: od 15 lat
ocena:4

Nareszcie mamy coś dla tych, którzy lubią połamać sobie głowę, bawiąc się... językiem. Nie bójcie się. Nie zachęcamy do zgłębiania metod średniowiecznych tortur. Zachęcamy do zabawy słowotwórczej, do „Gry w krzyżówkę" i to podaną w sposób dosyć niezwykły. No, bo czy słyszał kto, żeby gracze zamiast rozwiązywać krzyżówkę sami ją układali? I żeby była to krzyżówka bez diagramu?

„Grę w krzyżówkę" wymyślono za granicą pięćdziesiąt lat temu. Jest popularna w wielu krajach. Mamy teraz jej polską wersję. W instrukcji czytamy: „Gracze, posługując się kostkami z wydrukowanymi literami, układają słowa na planszy. Litery i zbudowane z nich wyrazy, w zależności od umiejscowienia na planszy, są odpowiednio punktowane. Wygrywa osoba, która poprzez najtrafniejsze wykorzystanie liter zgromadzi największą liczbę punktów".

Gra jest naprawdę wspaniała. Jest tak dobra, że przymykamy oko na słabe wykonanie gry; zbyt małą i niestety zbyt wiotką planszę, nietrwale wydrukowane litery na kostkach...

MAGICZNE ORBITY
wiek: od 7 lat
ocena:4

„Zabawa dla dzieci, młodzieży, dorosłych, dla wszystkich" - taki napis znajduje się na opakowaniu. Rysunki przedstawiają bobasa, uczennicę, parę zakochanych i babunię. Wszyscy z zapałem bawią się w „magiczne orbity". Sporo w tym reklamowej przesady, bo tak na prawdę jest to świetna ale trudna łamigłówka. Trudno ją rozgryźć i równie trudno ją opisać Ale spróbuję! Można porównać ją do kosmicznych orbit, bądź sznurów korali. Moim zdaniem, przypomina łożyska kulkowe. Kulki w łożysku są tak szczelnie ułożone, że gdy jedną przesuniemy, poruszają się wszystkie. Wyobraźmy sobie dwa łożyska połączone ze sobą niczym dwa olimpijskie kółka. Przesuwając kulki w jednym łożysku, obracamy jednocześnie dwie kulki z drugiego.

W „Magicznych orbitach" kulki są w czterech kolorach. Na początku zabawy ułożone są wg barw. Zabawa polega na tym, aby kręcąc „łożyskami" ustawić kolory na przemian.

Niech was nie zmylą niemieckie napisy na opakowaniu - gra ma po prostu powodzenie za granicą a producent ma kłopoty z poligrafią!

Listy do LISTY

Ostatniej zimy wpadłem na pewien pomysł. Postanowiłem założyć „Podwórkową Listę Gier - Przebojów". Niektórzy chłopcy zgodzili się na ten projekt. Postanowiliśmy robić notowania: w zimę raz, a latem dwa razy w tygodniu. Wszystko przebiegało w następujący sposób: o umówionej godzinie schodziliśmy się w jednym miejscu. Każdy brał własnoręcznie zrobioną grę. Organizator spisywał na kartce tytuły gier, a następnie każdy wyjaśniał zasady swojej gry. Potem każdy na małej karteczce wpisywał nazwę tej gry, którą uznał za najlepszą. Organizator, czyli ja, zbierałem karteczki i wpisywałem glosy. Gra, która miała najwięcej głosów, wygrywała...

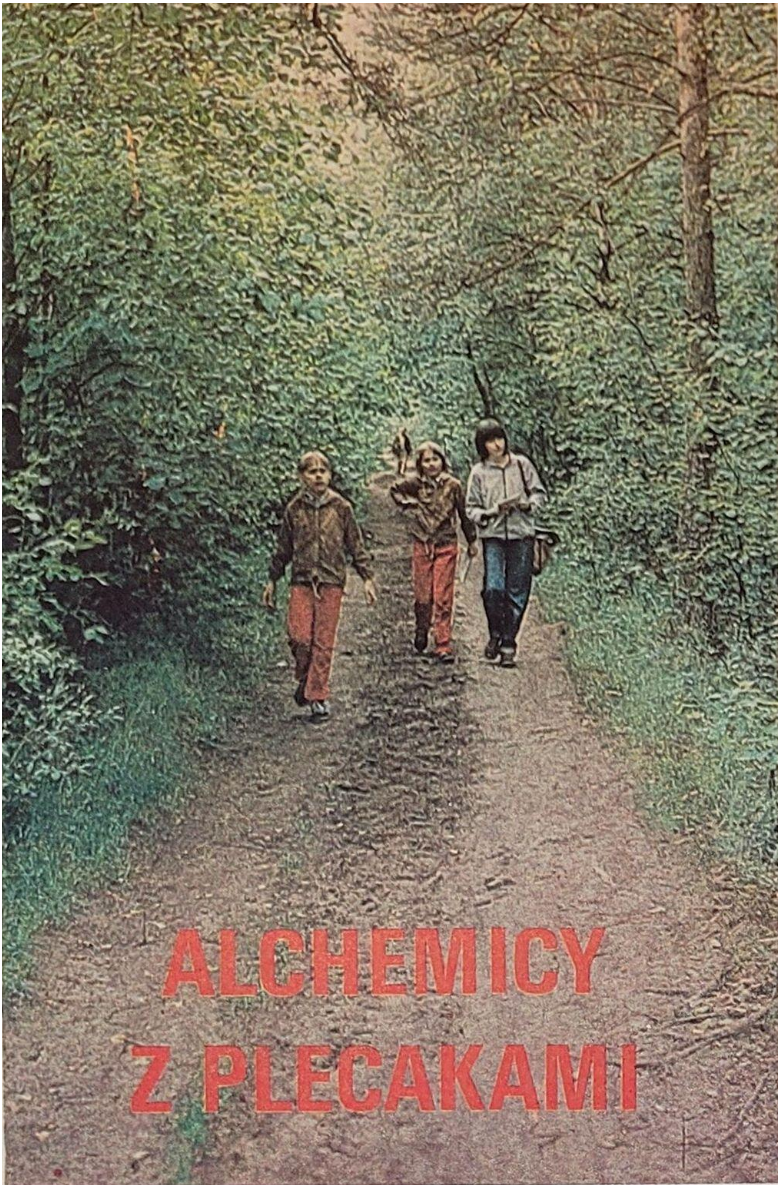
Tak pisze Maksymilian Rutkiewicz z Kielc. Bardzo podoba nam się ten pomysł. Rzucamy hasło: GRY Z DOMU NA PODWÓRKO! Kto otworzy SALON GIER POD TRZEPAKIEM?

Dziękujemy za wiele listów, w których typujecie gry warte wprowadzenia na Listę Przebojów Niektórzy przedstawiają ciekawe (czasami - krytyczne!) uwagi i propozycje. Jeszcze inni przesyłają własne pomysły gier. Np. Mariusz Radlicki z Zapolic wymyślił gry „Mafia" i „Warcaby-Kolor". Wszyscy w redakcji bawimy się w groźnych mafioso, robiąc sobie przerwy na zabawę kolorowymi warcabami.

Nagrody (gry z Listy Przebojów!) otrzymują autorzy najciekawszych listów: Mariusz Radlicki - Zapolice, Maksymilian Rutkiewicz - Kielce, Paweł Westwal - Aleksandrów Łódzki, Irek Hinc - Rumia, Tomek Węglarczyk - Nowy Targ, Mariusz Bonat - Warszawa, Robert Rajewski - Glowno, Joasia Pras - Ropczyce, Grzegorz Dejner - Popławy, Maciek Wołoszyk - Toruń, Rafał Nykiel - Dębica, Marek Marchilewicz - Rumia, Krzysiek Balawender - Gliwice, Rafał Zbaraża - Dębica.

Gratulacje!





Poznaliśmy się przez ogłoszenie w Biurze POD. Marcin i jego koledzy chodzą do VI klasy.

Założyli klub pod nazwą „Alchemik" i bardzo chcieli nawiązać kontakt z rówieśnikami zainteresowanymi chemią. Ogromnie się niecierpliwili nie mogąc się doczekać swojego ogłoszenia w „Świecie Młodych". Grzecznie, ale często do nas telefonowali. Wreszcie Marcin Poletyło - prezes, przyjechał do redakcji. I wtedy dowiedzieliśmy się, że klub „Alchemik" to nie tylko „uczone" dysputy w domu, lecz także wyprawy poza miasto.

Na jedną z nich wybraliśmy się razem z „Alchemikiem".

Co parzy w pokrzywie?

Choć początek tygodnia był ciepły i pogodny, w tę sobotę, gdy umówiliśmy się z „Alchemikiem" na wyprawę, jak na złość niebo zasnuwały szare chmury. To nie wróżyło nic dobrego. A kiedy pierwsze kropelki deszczu spadły na peron, byliśmy niemal pewni, że z wyprawy „nici".

Myliliśmy się jednak — na parę minut przed odjazdem pociągu na stację wmaszerowała kilkunastoosobowa grupa na czele z Marcinem i w asyście dwóch mam.

Nie wszyscy należą do klubu, bo „Alchemik" zaprasza koleżanki i kolegów ze szkoły do wspólnej zabawy. Przy okazji trzeba się wprawdzie wykazać podstawowymi wiadomościami z chemii, ale nikogo to nie przeraża. Niektórzy byli już na takiej „chemicznej" wyprawie „Alchemika" w maju ubiegłego roku. Wiedzą więc, że za brak odpowiedzi nie obrywa się tu dwój; a co najwyżej mniejszą liczbę punktów. Zaś możliwość odpoczynku w pięknym sosnowym lesie każdy sobie ceni — szczególnie po całorocznej nauce i klasówkowej gorączce ostatnich szkolnych dni.

▲ *Większa część trasy przemarszu patroli wiodła przez pachnący igliwiem las*

Ale oto Urle - stacja docelowa. Wysypujemy się z pociągu i wędrujemy na miejsce biwaku.

Trzeba rozbić namioty, odpocząć, posilić się i oznaczyć trasę biegów patrolowych. Zrobią to Marcin, Jarek i Boguś. To oni reprezentują „Alchemika", oni są autorami pytań dla swoich kologów i oni będę oceniać ich wiedzę i rozdawać nagrody. Marcin przygotował także loterię książkową, ale to potem, po biegach patrolowych. Teraz każdy z nich przegląda jeszcze raz swoje pytania, tabelę punktacji, ustala liczbę i skład patroli - chłopcy idą po dwóch, a dziewczyny po trzy, żeby w lesie czuły się raźniej. Na razie jednak trzeba oznaczyć trasę, zostawić listy i rozbić namioty na punktach kontrolnych.

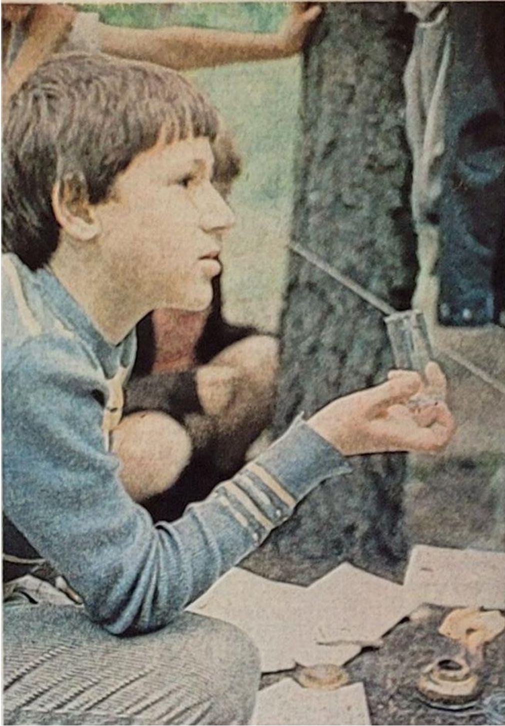
Mama Andrzeja pilnuje, aby strzałki rysowane na drodze były dobrze widoczne, a często także podsuwa chłopcom pomysły na pytania do listów. Ukrywają je w mchu, pniach drzew i innych zakamarkach na trasie biegu. Zaglądamy do pytań: „Co parzy w pokrzywie?", „Które ze znanych roślin leśnych służą do wyrobu leków?", „Jaki jest podstawowy pierwiastek wchodzący w skład piasku?", - „Co daje zieloną barwę liścia?". Nie przyznaję się, że nie wiem co parzy w pokrzywie, bo mam cichą nadzieję, że dowiem się tego wyruszając na trasę z pierwszym patrolem.

Na wyścigi z H_2O!

Gdy wszystko już gotowe do wypuszczenia pierwszego patrolu, nad lasem zawisa ciężka, stalowa chmura. Echa dalekich grzmotów i podejrzanie spokojny las odczytujemy jako zapowiedź zbliżającej się ulewy. Na szczęście ciemne chmurzysko przetacza się bokiem, więc ruszamy. Pierwsze idą dziewczyny.

Na razie trasą wiedzie wśród drzew. Na piaszczystej, szerokiej drodze łatwo znajdujemy oznaczenia. Kłopoty zaczynają się przy próbie odszukania drugiego listu. Odliczamy we wskazanym kierunku wypisaną w kółku liczbę parokroków, lecz list rozpłynął się jak kamfora. Pamiętamy, że był wetknięty w niewielki otwór przydrożnego słupa, ale rzeczywiście zniknął. Nie możemy jednak niczego dziewczynom podpowiadać. Trudno - trzeba iść dalej, bo na punktach kontrolnych liczy się także czas przemarszu.

Wreszcie docieramy do pierwszego z nich. W namiocie czeka Marcin. Sumuje punkty za odpowiedzi z listów i zadaje pytania dotyczące Marii Skłodowskiej-Curie oraz chemii ogólnej. Nie najlepiej, ale jakoś sobie radzimy. Marcin wpisuje czas i liczbę punktów w kartę kontrolną i idziemy dalej. Czekają nas jeszcze dwa punkty - jeden z pytaniami, a drugi, chyba najciekawszy, z doświadczeniami chemicznymi. Trzeba się spieszyć, bo burzowa chmura i inne patrole depczą nam po piętach. Komary tną gdzie popadnie, więc tym żwawiej pędzimy przed siebie. Byleby tylko nie zgubić oznakowań. Na szczęście trafiamy bez przygód do drugiego punktu, w którym, jak informuje kartka przylepiona do namiotu, egzaminuje „doc. dr hab. Bogusław Różycki". I wreszcie ostatni etap — trzeci punkt kontrolny, a w nim Andrzej Starski wraz z Jarkiem Różyckim. Rozlokowali się z całym chemicznym zapleczem do doświadczeń. Spirytusowy palnik przygotowany do zapłonu, a w pudle probówki z tlenkami, siarczanami, butelki z kwasami, a nawet pompa próżniowa. Nad przebiegiem doświadczeń i bezpieczeństwem egzaminatorów i egzaminujących czuwa mama Andrzeja. Tu dowiadujemy się, że siarka wcale się nie pali, a ta na zapałkach płonie dlatego, że jest połączona z fosforem, podziwiamy śliczny zielony płomień siarczanu miedzi i obserwujemy jak w kwasie siarkowym znika dziesięciogroszówka.



Andrzej jest głównym ekspertem w dziedzinie doświadczeń chemicznych

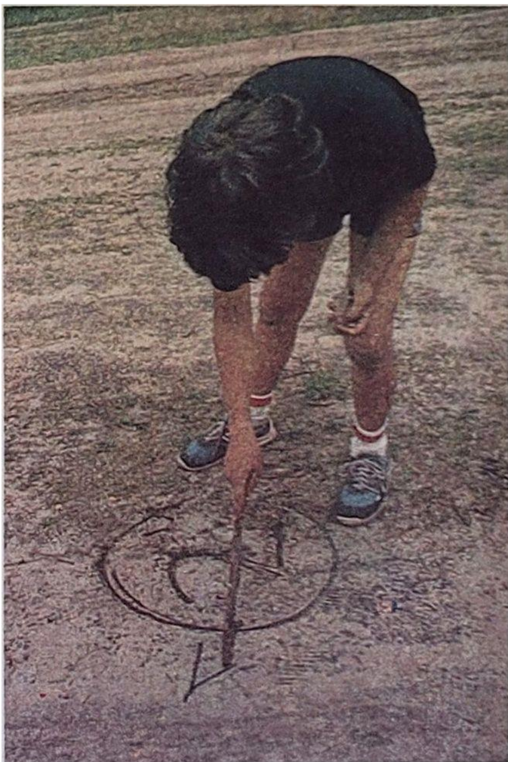
A na własnej skórze doświadczywszy oparzeń pokrzywami, wiem już teraz, że to co parzy to ni mniej ni więcej tylko - kwas mrówkowy.

Kolejny grzmot przypomina bardzo wyraźnie, że fascynująca przyroda jest nie tylko w probówkach, lecz także wokół nas, o czym za chwilę zostaniemy dobitnie przekonani. Czmychamy czym prędzej w stronę obozowiska. Udaje się nam tam dotrzeć zanim pierwsze krople spadną na las. Nie zazdrościmy innym patrolom, bo albo muszą tłoczyć się w którymś z namiotów na punkcie kontrolnym, albo decydować się na wyścigi z H_2O, która nawet dla „Alchemika" nie robi wyjątków.

Nic to! Łyk gorącej herbaty, mokre kurtki i spodnie wędrują na sznurek i zabieramy się do gromadzenia chrustu. Zaraz wszyscy ogrzejemy się przy wesołym płomieniu ogniska. Tym bardziej, że podobno „Alchemik" w każdej sytuacji potrafi wyczarować ciepły nastrój. Na pewno więc uda się i teraz!

ELŻBIETA STORY

Fot. **Maryla Zieleniewska**



Oznaczenie trasy. Tu w odległości dwóch parokroków będzie ukryty list dla patrolu

---



WYDANIE SPECJALNE

Dość barbarzyńskiego obcinania ogonów i uszu!

Z pierwszej partii około stu listów, które nadeszły po moim apelu („ŚM" nr 83) w sprawie utrzymującego się jeszcze u nas barbarzyńskiego zwyczaju podcinania niektórym rasom psów uszu i ogonów - drukuję poniżej kilkanaście. Era z „Przekroju" już wie o naszej akcji i dziękuje wszystkim autorom listów za współczucie i solidarność w walce z tym nieludzkim procederem. Do sprawy powrócimy po wakacjach.

Nasze hasło. JESTAEŚMY PIĘKNI BEZ ŻADNEGO PODCINANIA!

Czekam na dalsze listy! Wasz Kundel Bury

*

Ząb za ząbl

Wszystkim, którzy obcinają psom ogony i uszy, radzę: zanim to zrobicie, sami obetnijcie sobie uszy, a gdy to zrobicie, idźcie na wystawę. Na pewno dostaniecie medal!

Małgośka Z.

*

Mam 12 lat. Kocham wszystkie zwierzęta narówni. Współczuję tym, którym właściciele obcinają ogony i uszy. W każdym cywilizowanym kraju powinno to być zabronione.



Julita z Wrocławia

*

Nazywam się **Marcin Dębski.** Wnoszą protest przeciwko nieludzkim wprost czynom niektórych ludzi w stosunku do ich najbliższych przyjaciół, psów. Jeśli bym spotkał się z kimś takim, to nie chciałbym być w jego skórze. Na tym kończę, cześć!

*

Przecież ogon jest największą psią radością. Ogonem pies wyraża to, czy jest wesoły, zdenerwowany, czy nadsłuchuje itp. Moja suka ma długi kudłaty ogon postawiony do góry i lekko klapnięte uszy, a ja wcale nie wstydzę się z nią chodzić na spacery. Jest moim najwierniejszym przyjacielem.

Dominika Nowak - Sosnowiec

*

To niesprawiedliwe! Psy tyle dobrał czynią, poświęcają nie raz, nie dwa swoje życie, a ludzie czym im za to odpłacają?! No czym? - Obcinaniem ogonków i uszu.

Tribidonna

*

Ciekawe jak my- ludzie byśmy się czuli, gdyby nam obcięto ręce i nogi. Ludziel Zlitujcie się nad tymi stworzeniami, które nie mogą nawet powiedzieć słowa skargi.

Kasia z Bartoszyc

*

Najładniejsze: zwisie uszy
Najmodniejsze: długi ogon
Więc co robić ma bokser
i doberman i ratlerek
Jeśli już w szczenięcym wieku
są ich pozbawione?
Więc kochany Kundlu Bury
Uprzedź nasze panie.
Że już strajk się psi szykuje
Bunty, z tym związane!

Z życzeniami udanej akcji - zwisłoucha i długoogoniasta Saba, z opiekunką **Mariolą Chlebicką z Warszawy.**

*

Bardzo proszę, aby mój list został oddany tym ludziom, którzy decydują o losach wszyskich psów. Bardzo mnie oburzyły listy nadesłane do Kundla Burego z prośbą o wskazanie osób, czy placówek, gdzie można przeprowadzić operację podcinania uszu lub ogona. To po co ci wszyscy kupowali lub brali te psy, skoro wstydzą się z nimi wychodzić na spacer?

Diana z Koszalina

*

Bury Kundelku! Jestem podobnie jak Ty oburzona do głębi egoizmem „miłośników" zwierząt, którzy myślą tylko o

CIĄG DALSZY NA STR. 7



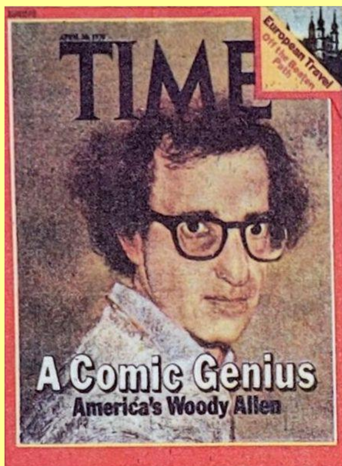
WOODY ALLEN - człowiek z darem rozśmieszania

Zaskoczyły nas przyjemnie ostatnie listy, w których wyrażacie zainteresowanie osobą Woody Allena - współczesnego amerykańskiego reżysera, który oczywiście również grywa w filmach. Wydawało nam się, że i wśród Was ma swoich zwolenników.

Urodził się w 1935 r. w Nowym Jorku. Prócz reżyserii i aktorstwa można wymienić kilka jeszcze jego umiejętności - jest bowiem także komikiem kabaretowym, gagmanem.

Swój pierwszy film zrealizował w 1969 r. Nosił on w polskim przekładzie tytuł „Bierz pieniądze i uciekaj!”. Sam odtwarzał w nim główną rolę. Stworzył sylwetkę sympatycznej niezdary, zakompleksionego nowojorczyka, którego działania nieustannie rozmijają się z intencjami, a wieńczy je sukces jedynie poprzez absurdalną grę przypadków.

Najlepiej jednak Woody Allen przedstawi się sam. Cytujemy za „Le Nouvel Observateur”, w którym zamieszczono obszerny wywiad z tym frapującym panem.



O śmiechu w filmie - śmiechu niczym nie da się zastąpić, więc się go nie wyrzekam. Ale należy starać się pogłębiać to, co się robi, bo inaczej autorowi grozi powtarzanie się, a to jest najgorsze, co może się zdarzyć. Tak właśnie było z Braćmi Marx, których uwielbiam, ale oni kręcili ciągle ten sam film. Można by przepowiedzieć, co by zrobili za 20 lat. Kiedy widziało się jeden ich film, widziało się wszystkie. Inaczej Chaplin. On ryzykował, nie ustawał w próbach zrobienia czegoś nowego. Był tak przy tym śmieszny, taki ludzki...Chaplin jest nowoczesny. Wzrusza mnie zresztą przemieszanie humoru i uczucia. To wydaje mi się najważniejsze.

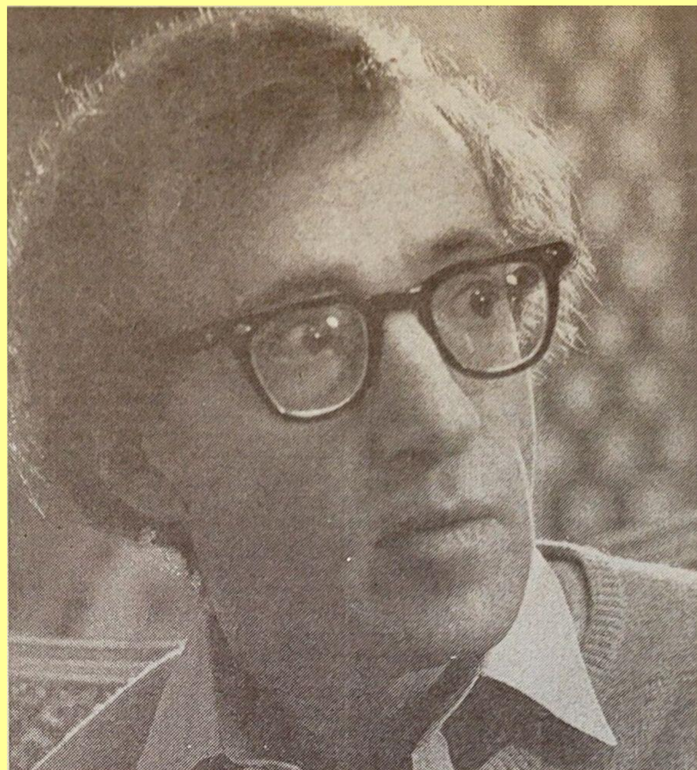
O swoich filmach - Staram się teraz robić filmy niejednowymiarowe, filmy, które nie byłyby tylko farsami. Łatwo jest być zabawnym, kiedy nie troszczymy się absolutnie ani o rzeczywistość, ani o prawa natury, jak to się dzieje w animacji. Ale kiedy wkraczamy w prawdziwe życie, trzeba pokazywać prawdziwe postacie, a one nie zawsze są zabawne...

O samopoczuciu twórczym - Nie lubię żadnego z moich filmów. Zawsze jestem zawiedziony. Jest za każdym razem taka przepaść między tym, co sobie wymarzyłem a tym co osiągnąłem.

O dochodach - Gdyby nie to, że mam publiczność we Francji, w Niemczech, w Anglii, moje filmy nie zwróciłyby nawet kosztów. Jeżeli więc wiążę koniec z końcem, to dlatego, że są to filmy o niewielkim budżecie. Oczywiście zarabiam lepiej niż nauczyciel, czy adwokat, ale w porównaniu z ludźmi, którzy w mojej branży odnieśli rzeczywisty sukces - zarabiam grosze. Gdybym jednak był milionerem, to nie wiedziałbym co zrobić z pieniędzmi. Nie pragnę jachtu, ani domu na wsi, nie lubię podróży, spacerów, nie trzeba mi wielu pięknych samochodów czy szaf pełnych eleganckich ubrań...W gruncie rzeczy poszczęściło mi się, bo dostaję pieniądze za to, co lubię robić i co bym robił nawet gdyby mi nic nie dawano.

O rodzicach - Matka była kwiaciarką, a ojciec imał się różnych zajęć — był taksówkarzem, graczem bilardowym, barmanem...

O początkach kariery - Kiedy miałem 17 lat zacząłem pisać scenariusze dla TV. Zarabiałem w tydzień więcej pieniędzy, niż ojciec widział przez całe życie. To było podniecające. Nie zadawałem sobie żadnych strasznych pytań, co też będę robił w życiu. Miałem szczególny, specyficzny talent, a ludzie byli gotowi mi zań płacić. Nie martwiłem się więc tym, że wyrzucono mnie z liceum...



O najbliższej sercu osobie, czyli aktorce Mii Farrow. - Ona ma siedmioro dzieci. Adoptowała czworo, Wietnamczyków, Koreańczyków... Pomagam jej jak potrafię. A ona chce adoptować jeszcze następne dzieci! Jest zupełnie niezwykła. Wyciągnęła te dzieci z absolutnej nędzy i zapomnienia. Lekarze mówili, że nigdy nie będą normalne. A teraz chodzą do najlepszych szkół i dobrze się uczą. Stac ją na wszystko. Na urządzenie dzieciom domu, nakarmienie ich, wyhaftowanie ich imion na ubrankach, zrobienie na drutach jednopalczastych rękawiczek, kąpanie dzieci, strzyżenie ich. Wszystko robi sama. Wstaje o 6 rano, przygotowuje śniadanie, odprowadza do szkoły. A następnie jedzie na cały dzień na plan, wraca do domu wieczorem, gotuje dzieciom kolację, wysłuchuje ich historii. A ja, po 45 latach kawalerskiego żywota, teraz spędzam czas z siedmiorgiem dzieci, dwoma kotami, psem, rybkami, chomikiem, królikiem i papugą... Z dziećmi jakoś sobie radzę, ale mam problemy ze zwierzakami...

O filmach amerykańskich — To filmy dalekie od życia. Ludzie chodzą na nie, aby uciec od kłopotów i koszmaru codzienności. Aby popatrzeć na dobrze ubranych bohaterów, którzy robią takie ekscytujące rzeczy... Wiem, że wszyscy robimy filmy, które podziwiamy. Steven Spielberg często mówi, że robi takie filmy, jakie chciał zobaczyć, kiedy był dzieckiem. I dobrze je robi. Ja postępuję podobnie. Robię filmy, które chcę zobaczyć.

Filmy Woody Allena: „Bananas” (71); „Wszystko, co chcieliście zawsze wiedzieć o seksie, ale baliście się zapytać” (72); „Śpioch” (73); „Miłość i Śmierć” (75); „Annie Hall” (77) - 3 Oskary; „Wnętrze” (78) — dramat; „Manhattan” (79); „Strarust Memories” (80); „Broadway Danny Rose” (81); „Purpurowa Róża z Kairu” (83).

(eb)

Fot. **archiwum**



Niebieski jak woda

Przez kilka najbliższych odcinków pozawracam Wam głowę różnymi modnymi kolorami. Zacznę od niebieskiego, bo wydaje mi się najbardziej wakacyjny. Niebieska wszak jest woda, a wakacje z wodą się kojarzą. Lubimy się przecież kąpać, pływać, a i opalanie podobno jest najskuteczniejsze, jeśli człowiek „smaży się” w pobliżu jakiejś wody.

Nic więc dziwnego, że jeden z wakacyjnych nurtów kolorystycznych jest właśnie z kolorem wody związany. Mieszczą się w nim wszystkie możliwe odcienie koloru niebieskiego — od leciuteńkiego błękitu do mocnego granatu. Może być dodatek bieli, bo białe są grzywy na falach.

Mieszczenie się w nurcie polega na skompletowaniu w jedną całość ciuchów, z których wszystkie są w tych właśnie kolorach. Ich styl i charakter są w tym momencie sprawą drugorzędną. Co prawda te zestawy, które prezentowane sę na zdjęciu, utrzymane sę w stylu sportowym, ale równie dobrze można sobie wyobrazić utrzymaną w tej tonacji kolorystycznej jakąś całość bardzo romantyczno-falbankową.

Jestem-zdania, *że* ów nurt „niebieski jak woda" jest stosunkowo łatwy do uprawiania. Różnych rzeczy granatowych każda dziewczyna w swojej szafie chyba znajdzie sporo. Niebieskich też, bo jest to kolor bardzo lubiany przez mamy i ciocie, więc jakieś błękitne prezenty ciuchowe się kiedyś dostało. Trzeba to wszystko wywalić na jeden duży tapczan i spróbować poprzymierzać co z czym i do czego by się dało użyć. Nie wykluczamy potrzeby jakiegoś drobnego szycia. Gdy po przymiarkach okaże się, że do pełnego „niebieskiego” zestawu czegoś nam brakuje, w rezerwie pozostaje to co białe. A białych szmatek też przecież trochę mącie.

I to byłby jeden wariant kolorystyczny. O kolejnym - za tydzień.

RIUSZKA

Dość barbarzyńskiego obcinania ogonów i uszu!

CIĄG DALSZY ZE STR. 5

tym jak dostać się na wystawę psów. Bardzo chciałabym, aby i w Polsce został wprowadzony zakaz podcinania psom uszu lub ogona.

Bądźmy ludźmi, także dla zwierząt!

Twoja przyjaciółka
Katarzyna Wnęk z Rabki

*

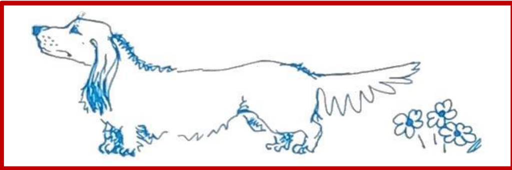
Szanowany psie Kundlu Bury! Zupełnie zgadzam się z Twoją wypowiedzią. Ja sama mam psa. Jest to prześliczny pudelek, szczeniak. Niestety, kiedy go dostałam, miał już obcięty ogonek. Szczerze ze tym ubolewam, bo przecież już mu nie odrośnie...

Asia z Myślenic

*

Jest to prosta satysfakcja dla właściciela, że jego pies ma medal, a co ma z tego pies? Nic

Beata Jusięga z Wrocławia



*

Doszłam do wniosku, że wbrew sądowi o „wyjątkowej" inteligencji człowieka, Jest on najprymitywniejszym stworzeniem na Ziemi. Jak można oceniać przyjaciela po kłapciastych uszach? Czy psiak z bardziej zakręconym ogonem jest mniej wierny niż taki z prostym? Niech ci, którzy piszą do Ciebie, przyjrzą się w lustrze. Czyżby mieli aż tak proporcjonalnie zbudowane ciało? A może by tak obciąć im kawałek nosa, bo jest zbyt kartoflowaty?

Dorota Szumska Wrocław

*

Bardzo bym chciała, żeby kompetentne osoby mogły coś z tym zrobić. Serce mi się kraje, gdy widzę boksery czy fokstrierki merdające z radością tymi swoimi kikutkami.

Monika z Warszawy

PS. Mój Bursztyn merda do Ciebie swoim ogonem.

*

Nazywam się Eni. Jestem pudliczką rodowodową. Ogon mam już oczywiście obcięty, ale drżę razem z moją Panią, **Basią Jeziorską z VA**, co będzie z moim potomstwem. Czy też ma cierpieć? Razem z moją Panią gorąco protestuję i błagam: Nie okaleczajcie nas i naszych dzieci!

„Eni - Szirin"

*

Nie psujcie tego, co stworzyła natura, bo to jest zawsze najpiękniejsze i najmilsze!

Małgosia z Lublina

*

My, harcerze z Kwidzyna nie chcemy, aby psom obcinano uszy i ogony!

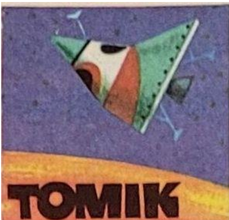
Maciek Zimnicki + 23 podpisy

*

Drogi Bury. Ja i mój piesten na fotografii - jesteśmy tego samego zdania co Ty. Moja Czika straciła ogon, gdy była zupełnie mała. Pierwsza właścicielka jej matki obcięła jej ogon n o ż y c z k a m i! Protestuję przeciwko takiemu barbarzyństwu! Gdy ktoś chce się znęcać, niech sobie kupi psa z pluszu, wtedy może mu odciąć nawet łeb. Ale od żywych— wynocha!

Kasia i Czika Z Chorzowa





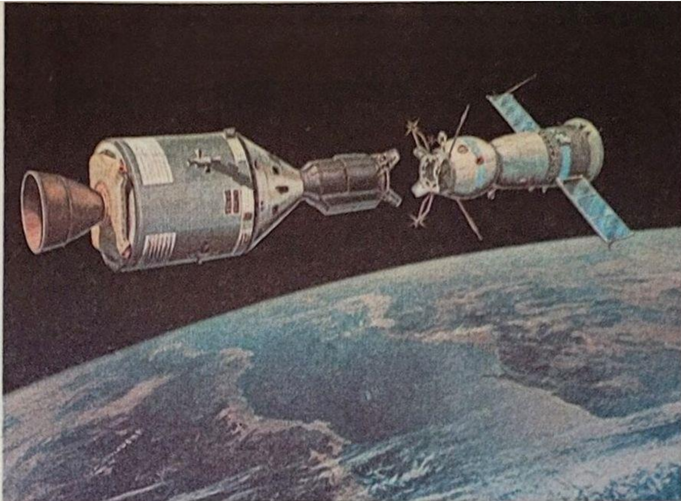
WASZYNGTON (PAP). W sali konferencyjnej Krajowej Akademii Nauk USA odbyło się 16 lipca br. uroczyste spotkanie z okazji przypadającej w tym dniu dziesiątej rocznicy wspólnego lotu kosmicznego „Sojuz-Apollo".

Radzieckim i amerykańskim kosmonautom - bohaterom pamiętnego lotu sprzed 10 lat - wręczono pamiątkowe dyplomy.

Przewodniczący Akademii Nauk USA, Frank Press uznał ten lot za „olbrzymi naukowy i technologiczny sukces". Na olbrzymim ekranie, zainstalowanym w sali, uczestnikom uroczystości pokazano historyczny moment zetknięcia się obu statków kosmicznych, co obecni przyjęli długo nie milknącymi oklaskami.

Rocznica wspólnego eksperymentu stała się okazją do rzucenia hasła w sprawie podjęcia nowej wyprawy kosmicznej, tym razem w kierunku Marsa. Na kolokwium poświęconym rozważeniu tej ewentualności amerykański Instytut Aeronautyki i Astronautyki oraz Towarzystwo Badań Planetarnych zaprosiły bohaterów sprzed 10 lat. Są nimi Aleksiej Leonow, Walerij Kubasów, Thomas Stafford, Donald Slayton i Vance Brand.

10 rocznica lotu „Sojuz—Apollo"



Rysunek przedstawia moment tuż przed połączeniem się statków „Sojuz" i „Apollo"

WSPÓLNA WYPRAWA NA MARSA?

W zgodnej opinii największą przeszkodą na drodze zorganizowania takiej ambitnej wyprawy kosmicznej nie są problemy natury technologicznej, lecz obecna sytuacja polityczna. Kosmonauci z obu państw uznali, że podjęcie takiej współpracy wymaga poprawy stosunków między obu mocarstwami, a przede wszystkim wyeliminowania wyścigu zbrojeń z przestrzeni kosmicznej. Gen. Leonów uśmiechając się do amerykańskich kolegów powiedział, że gdyby zapadła decyzja w sprawie startu do wspólnej wyprawy kosmicznej, nie miałby nic przeciwko odbyciu jej w towarzystwie wszystkich uczestników eksperymentu „Sojuz-Apollo".

Administrator NASA, James Beggs, stwierdził, że ze względu na skalę przedsięwzięcia, rozmiary potrzebnych zasobów i korzyści dla całej ludzkości, należy sobie jasno powiedzieć, iż wyprawa na Marsa nie powinna być realizowana przez pojedyncze państwo. A znany amerykański naukowiec, prof. Carl Sagan, powiedział, iż trudno mu wyobrazić sobie lepszy przykład współpracy amerykańsko-radzieckiej w kosmosie, niż wylądowanie człowieka na innej planecie.

W opinii amerykańskich uczonych wyprawa na Marsa, który wydaje się najdogodniejszą planetą do wylądowania i zamieszkania, zajęłaby 3 lata, przy czym pobyt na „Czerwonej Planecie" potrwałby ok. roku. Statek z 6-10 astronautami na pokładzie, mógłby wystartować w kierunku Marsa w roku 2003. Ze względu na rozmiary, statek taki nie mógłby wznieść się z Ziemi; zostałby więc zmontowany na orbicie wokółziemskiej z elementów przetransportowanych wahadłowcami w co najmniej 20 misjach.

Statek w trakcie wyprawy zostałby wprawiony w ruch wirowy w celu stworzenia sztucznego stanu ciążenia dla oszczędzenia uczestnikom wyprawy długofalowych skutków nieważkości, dających się obecnie we znaki nawet w czasie krótkich lotów orbitalnych.

Wszystko to sprawia, że szacowany obecnie koszt ekspedycji marsjańskiej wynosi ok. 30 mld dol. Olbrzymi koszt takiej misji - zdaniem astronauty Slaytona - sprawia, że szansa jej urzeczywistnienia będzie większa w przypadku zgromadzenia potrzebnych funduszy przez wszystkie zainteresowane państwa.

Aleksiej Leonow przypomniał, że eksperyment radziecko-amerykański dowiódł całemu światu, iż „możemy rozwiązać skomplikowane zadania na Ziemi i w kosmosie". Mówca podkreślił, że było to możliwe tylko w warunkach odprężenia. Kwestię tę podjął Kubasow, który oświadczył, iż kosmos powinien na zawsze pozostać areną pokoju. „Zbrojenia na Ziemi nigdy nie przynosiły narodom szczęścia. Broń w kosmosie stałaby się olbrzymim brzemieniem dla całej ludzkości. Do tego nie można dopuścić."

Z Leonowem zgodził się Stafford, który zauważył, że 10 rocznica spotkania na orbicie statków „Apollo" i „Sojuz" stała się świadectwem tego, iż oba państwa potrafią współpracować w rozwiązywaniu skomplikowanych problemów, a zadanie osiągnięcia Marsa okaże się dużo łatwiejsze przy połączeniu zasobów Wschodu i Zachodu.

Walerij Kubasow potwierdził wielkie zainteresowanie Związku Radzieckiego wspólnymi misjami załogowymi na Marsa i inne planety, mimo olbrzymiego kosztu ich przedsięwzięć.

Nie tylko „hallejka"

Od niepamiętnych czasów są znane zjawiska przebiegania komet po niebie. Niezwykły wygląd tych ciał niebieskich wywoływał w dawniejszych wiekach zabobonny strach u ludzi, którzy widzieli w zjawiskach pojawiania się komet zapowiedź nadciągających klęsk. Jedną z nich jest zbliżająca się kometa Halleya. Kometa ta obiega Słońce po elipsie o półosi a=17,94 j.a. (jednostka astronomiczna j.a. = 150 000 000 km) i mimośrodzie e=0,967. W peryhelium kometa zbliża się do Słońca na odległość 0,59 j.a. Nastąpi to 9 lutego 1986r. Kometa będzie po przeciwnej stronie Słońca niż Ziemia i stąd nie będzie widoczna. Natomiast zbliżenia do Ziemi nastąpią 27 listopada 1985 r. i 11 kwietnia 1986 r. Niestety, ze względu na ruchy orbitalne Ziemi i komety wokół Słońca, obecne pojawienie się komety Halleya nie będzie tak spektakularne jak w 1910 r.

Oprócz komety Halleya na uwagę zasługuje kometa Lexella, która spośród znanych komet najbardziej zbliżyła się do Ziemi. Kometę tę odkrył francuski astronom Charles Messier (1730-1817) w 1770 roku. Jej orbitę obliczył fiński astronom Anders J. Lexel (1740-1786) i dlatego nosi jego nazwisko. Kometa Lexella słynie także z tego, że dwukrotnie zmieniła swą orbitę pod wpływem Jowisza, który rzucił tę kometę na nową orbitę i przeleciała ona prawdopodobnie kilka milionów km od Ziemi.

W 1779 r. przeleciała znowu blisko Jowisza i ten rzucił ją na taką orbitę, na której już więcej nie mogła być obserwowana z Ziemi.

Do najbardziej okazałych obiektów można zaliczyć kometę odkrytą 19 grudnia 1713 r. przez Klinkenberga 'w Haarlemie.

Po pewnym czasie była tak jasna, że widać ją było nie tylko w nocy, ale i podczas dnia. Natomiast 8 marca 1744 roku obserwatorzy nie chcieli wierzyć własnym oczom, bo kometa miała wtedy aż pięć warkoczy. To niezwykłe zjawisko trwało jednak bardzo krótko, gdyż tylko dwa dni.

Dwa lata po obserwacji komety Lexella astronom francuski Montagne z Limoges odkrył słabą i niepozorną kometę. W roku 1805 została odkryta na nowo. Orbitę jej obliczył dopiero w roku 1820 astronom czeski Józef Morstad (1797-1869) , który przewidział jej powrót na 1826 r. Powiadomił o tym swojego przyjaciela Wilhelma Bielę (1782-1856), który ją odnalazł na niebie 26 lutego 1826 r. i zapowiedział kolejny jej powrót do Słońca na rok 1832, co w zupełności się sprawdziło. Kometa Bieli niemal na oczach astronomów rozpadła się na dwie części. Natomiast wieczorem 27 listopada 1872 roku obserwowano obfity deszcz meteorów, który był związany z kometą Bieli.

Roman Bożek
czł. PTMA
36-021 Budziwój 124

Wiadomości zaczerpnąłem z nr 5 1985 „Uranii".

Szanowny Redaktorze!

Przyznam, że z oburzeniem czytałem artykuł kol. Pawła Usidusa pt. „Najważniejsze że jest...". Przedstawia on obraz tego czasopisma (chodzi o „Fantastykę" - przyp. m.) jakby było ono symbolem utraconych tęsknot i nadziei. Otóż tak nie jest, myślę, że czasopismo to jest za bardzo atakowane ze wszystkich stron. Po prostu jest tylko jednym czasopismem w kraju, które zajmuje się S-F i nie jest w stanie sprostać wymaganiom wszystkich czytelników. Jeszcze bardziej oburzył mnie fakt, iż kolega twierdzi, że konkurs literacko-plastyczny był pierwszym i ostatnim. Widać stąd, że kolega nie czytał marcowej „Fantastyki", w której został ogłoszony drugi literacki konkurs na rok 1985. Uważam, że kolega szuka dziury w całym. I cała dyskusja na ten temat wcale nie powinna się odbyć.

„LENROK"

Przytaknęłam sucho, spytała:

- A ty już masz? Swoje marzenie?

- Jeszcze mam ogród. Jeszcze nie muszę. Jeszcze mnie ogród chroni. Ale niedługo zacznę szukać. Tego marzenia. A ty?

- Nie wiem - szepnęła i nagle wyprzedziła mnie.-Nie wiem. Muszę to przemyśleć. Zabiłaś mi ćwieka, mała czarownico.

Roześmiała się i spoważniała natychmiast, bo dochodziłyśmy do domku. A potem zobaczyłam, jak na ulicy wzięła swego ojca za rękę i prowadziła go do domu, który odziedziczył.

Wróciłam do Jasia. Był tam, gdzie go zostawiłam, obok altany i patrzył na łan traw, które kołysały się jak morze.

- Zapamiętam to - powiedział, sięgnął do kieszeni i wyjął z niej nóż. - Zabrałem ojcu. Jeśli chcesz, weź go.

- Noże przynoszą mi nieszczęście — uśmiechnęłam, się i leciutko dotknęłam pośladków, które z powodu ojcowskiego krisa babka dobrze przetrzepała. — Wyrzuć go.

- Dobrze. Zrobię to zaraz - i zamachnął się. Nóż utonął w trawie.-Czy ogród go przyjmie?

- Ogród wszystko przyjmie.

- Skąd wiesz?

- Wiem. Myślałam do tej pory, że on się musi oczyścić, bo był przyczyną kłótni i nienawiści. Że dlatego jest zamknięty. Ale to nieprawda. Nic go nie może dotknąć. To on oczyszcza. I po prostu w którymś momencie się go traci.

- Myśmy stracili, prawda? Ja.

- I ty. I ja też.

- Jest za późno. Maga?

-Tak, jest za późno.

Przyjęłam jego wyciągniętą rękę. Chciałam mu powiedzieć o marzeniu, ale słowa już mi się kończyły. Za dużo mówiłam. Poza tym uważałam, powinien sam dojść do marzeń.

- Ty tu zostaniesz - mruknął z zazdrością.

Nie chciałam zaprzeczać. Jaś jeszcze nie zrozumiał. Lekko uścisnęłam jego palce i puściłam, potem patrzyłam, jak ręka Jasia bezwładnie opada.

- Zostaniesz?

- Nie o to chodzi. Tracimy go, Jasiu. Przychodzi taki dzień, że się za dużo widziało, za dużo zrobiło, za dużo przeżyło. Wtedy się go traci.

Uniosłam głowę. Korony szeleściły nikle ponad naszymi głowami, korony wszystkich tych drzew. Słyszałam w nich słowa. Były to te same słowa, które powtórzyłam Alicji, i które powtarzałam Jasiowi. Ogród dał mi ostatnią lekcję i żegnał się ze mną. Nagle zrozumiałam to, czego nie rozumiałam jeszcze mędrkując przed Alicją.

- Jasiu — szepnęłam. — Odejdziemy, ale możemy go ze sobą zabrać. Rozumiesz? On jest tam - tknęłam się palcem w pierś. - Chodzi o to, żeby nigdy nie zapomnieć.

- Ogrodu?

- Tak, ogrodu. Każdy go ma.

- To chodźmy - zgodził się biernie. Znów miał zamkniętą twarz, ale w jego oczach kropelki granatu jakby pojaśniały. - Muszę go pilnować - dodał.

- Ogrodu?

Uśmiechnął się powściągliwie.

- Niech ci będzie, ogrodu. Ojca.

Odeszli obaj. Usiadłam w kącie za kotarą i patrzyłam, jak mama i ojciec pochylają się do siebie.

Wszystko stało się szybko i szybki był nasz wyjazd z osady.

Prawie tak szybki, jak ucieczka.

Tylko dwa dni się pakowaliśmy, a pół jednego z tych dni ojciec poświęcił na wyjazd z mamą do miasteczka. Zamówili ślub.

Osada była cicha, jakby wymarła. Od czasu do czasu wymykałam się, by jeszcze raz ją obejrzeć. Spotykałam ludzi, patrzyli na mnie jak dawniej, jak na ledwo znaną dziewczynkę, i tylko Kolińska zobaczywszy mnie, przeżegnała się, ale pospiesznie i ukradkiem.

Osada wstydziła się. Swych plotek i swych wierzeń. I wstydziła się naś. Może nie osada, a ludzie.

Wracałam do domu i znów pakowałam swoje rzeczy, dziwiąc się, że tak ich dużo. Mama spieszyła się również. Babka pomagała nam bez słowa.

Przez cały ten czas w ogóle nie mówiliśmy o konieczności wyjazdu. Jakby to się rozumiało samo przez się. Raz tylko ośmieliłam się zagadnąć babkę:

- Dlaczego koniecznie musimy wyjechać?

- A ścierkę chcesz? - spytała, a potem usiadła sobie i płakała.

Cdn

33 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL













dawno... niedawno...

Co się zdarzyło 6 i 7 sierpnia

6 VIII 1826 r. - na kongresie Kreolów (potomków europejskich kolonizatorów) ogłoszono niepodległość Górnego Peru, nadając mu nazwę Bolivar, zmienioną później na Boliwię. Kraj ten, pierwotnie zamieszkały przez Indian, został na przełomie XIII i XIV wieku podbity przez Inków. Opanowali go w 1538 r. Hiszpanie pod dowództwem F. Pizarra i nazwali Górnym Peru. Panowanie hiszpańskie obalono całkowicie dopiero w 1824 r. dzięki pomocy bohatera walk wyzwoleńczych w Ameryce Południowej — S. Bolivara.

Boliwia jest jednym z bardziej niespokojnych państw kontynentu. Od momentu uzyskania niepodległości miało tam miejsce 160 zamachów stanu. Ze względu na trudną sytuację gospodarczą powszechne są obawy, że dojdzie do kolejnego przewrotu.

6 i 7 VIII 1944 r. - odbyło się w Moskwie spotkanie delegacji Krajowej Rady Narodowej i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z delegacją polskiego rządu rezydującego w Londynie.

6 VIII 1945 r. — na japońskie miasto Hiroszima zrzucono bombę atomową.

Ponadto

7 VIII 1803 r. — rosyjscy żeglarze J. Lisiański i I. Kruzensztern rozpoczęli pierwszą rosyjską wyprawę dookoła świata (zakończona w sierpniu 1806 r.).

Cytat na dziś i na jutro:
Navigare necesse est,
Vivere est non necessare.
(Żeglowanie jest koniecznością, życie nią nie jest)

UŚMIECH NUMERU

PANI MĄDRALOWA pyta malarza, ile weźmie za odnowienie jej mieszkania.

— No, jak dla pani: dwadzieścia tysięcy.

— A gdyby panu pomógł mój mąż?

— To niżej trzydziestu nie ma mowy!

*

PAN MĄDRALA ma „męską rozmowę" z synem:

— Spotkałem po południu twoją wychowawczynię; skarżyła mi się, że dziś zachowywałeś się najgorzej ze wszystkich uczniów w klasie...

— Tato, to dlatego, że Iksiński był nieobecny!

ŚWIAT MŁODYCH
MARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 94 (4024)
Wychodzi
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

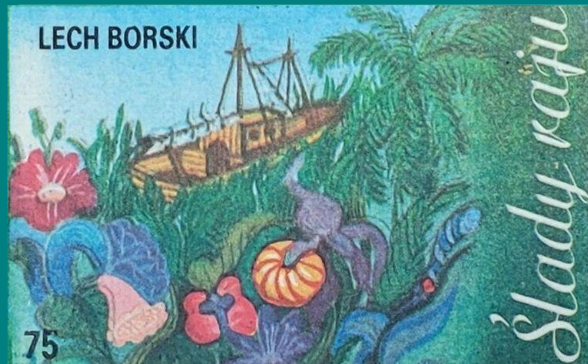
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska
DSP DRUK Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Nr zam. 2753 / G. N-4
Nakład 439 000



Kiedy wprowadziłam mamę do kuchni, ojciec płakał, a Tapert miał także załzawione oczy. Achremowicz zdołał już przyjść do siebie i cofał się przed mamą, ale ona na niego nie spojrzała i nie wypowiedziała swego zaklęcia, które było zaklęciem najsilniejszym ze wszystkich. To zaklęcie o śnieżnych wyspach tropikalnych.

Achremowicz chciał uciec chyłkiem, ale nie mogłam go tak puścić, bo zaklęcie i mnie objęło. Wyprowadziłam go z domu i zatrzymałam, i kazałam czekać na ulicy. Potem wyprowadziłam Taperta, do ogrodu, i posadziłam go na schodku z tamtej strony. Potem jeszcze wzięłam za rękę Jasia, bo musiałam oczyścić kuchnię ze wszystkich ludzi. Bo musiałam zostawić mamę i ojca samych, chociaż na parę minut. Ponieważ mama dopiero teraz wybrała, a nie poprzedniego dnia. Poprzedniego dnia podjęła decyzję, ale wybrała dopiero wtedy, kiedy przyszła - tym zaklęciem o śnieżnych wyspach tropikalnych bronić ojca. Musiałam ich zostawić samych na parę minut.

Szłam z Jasiem przez ogród, ale i Jasia zostawiłam koło altany, i zakazałam mu do niej wchodzić, żeby mu znów nie przyszły do głowy jakieś głupstwa. Przy okazji zagroziłam ogrodowi, że jeśli teraz mi zrobi kawał, to się zemszczę. Ale ogród milczał.

Pobiegłam do szopy. Znów była zamknięta, lecz to mnie nie obchodziło. Krzyknęłam, że natychmiast potrzebna mi jest Alicja.

Wyszła po chwili. W paru słowach zdałam sprawę z tego, co zrobił jej ojciec.

Nie wydawała się zaskoczona. Spytała:

- On tam jest?

- Na ulicy.

- I Tapert go pobił?

- No, żeby aż tak, to nie.

- Och, dobrze. Nieważne.

- A co jest ważne? - spytałam, prowadząc ją tak, żeby nie zobaczyła Jasia. - Jakie oni mają motywy? - z trudnością odszukałam tak niezwykłe słowo.

- Motywy?

- Motywy! Dlaczego nie są po prostu dobrzy?

- Przecież nie mogą - wzruszyła ramionami. - Przecież chcą, ale warunki im nie pozwalają. Bo warunki ich zmuszają, żeby szukali pieniędzy albo władzy, albo sławy. Bo nie umieją sobie powiedzieć, że to wszystko nie jest takie ważne. Że nie osiąga się tych rzeczy za wszelką cenę, bo wtedy te rzeczy tracą na wartości. Mogę ci powiedzieć, jakie każdy z nich miał motywy, choć mogę usprawiedliwić tylko motywy twojego ojca. Też niezupełnie. Bo otoczył się swoją sławą marynarską. Jest godne podziwu, że nie zawahał się jej stracić, byle ochronić ogród przed zniszczeniem. Bo wszyscy inni by go zniszczyli.

- Alicjo - powiedziałam. - Jesteś piękna i silna, i jesteś mądra, chociaż, niech cię diabli, dlaczego jesteś taka głupia?

Wmurowało ją.

- Przecież to chodzi tylko o marzenia. Są wielkie i małe, i całkiem malutkie. A liczą się tylko wielkie. Możesz wszystko powiedzieć o moim ojcu, ale on miał wielkie marzenie. I ma je ciągle. Nie udawało mu się, upadał i się podnosił. Ale miał marzenie.

- Tak - powiedziała. - tylko że to nie takie proste.

- Powinno być. Nie wolno go tracić. Nigdy.

-Ty się żegnasz ze mną - powiedziała nagle.

- Tak. Właściwie już tak. Życzę ci szczęścia - pomilczałam chwilę i dodałam ciszej: — Adamowi też. Nawet z tobą.

Pogładziła mnie po głowie i tym razem to nie było niemiłe.

- Jeszcze znajdziesz swojego Adama.

Dokończenie na str. 7